

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień

Dnia 17-go października 1942r.

Rok IV. Nr. 42

WAGA MÓZGU

B.D.I.C.

W chwili, kiedy większość z nas włożyła po raz pierwszy wojenne mundury, zagadnienie obecnej wojny było bardzo proste i bardzo jasne—szło się do walki, prawdziwej, jakkolwiek beznadziejnej, realnej, jakkolwiek nie pozbawionej pewnego posmaku romantyczności i przygody, szczególnie dla tych, którzy jej smaku zaznawali po raz pierwszy. Ta chwila przeminęła niestety bardzo szybko. Zagadnienie wojny poczęło się komplikować, narastać, rozprzestrzeniać się na sprawy, które w wojnie "normalnej" w wojnie takiej, do jakiej przyzwyczajeni byli nasi ojcowie i praojcowie, nie istniały. Sprawy te wyskakiwały nagle, trafiały na umysły i pojęcia ludzkie nieprzygotowane do ich przyjęcia, z zasady samej wrogo usposobione do pomysłów młodych i rewolucyjnych. Sprawy jednak nie ustępowały torując sobie drogę nieubłaganie i stanowczo, tak tylko jak to robić potrafi natura. Albowiem niewątpliwie ona była tych zagadnień matką, ona je poczęła. Natura dzisiejszej wojny.

Burza, jaka nawiedziła nasz kraj rozrzuciła nas swoim podmuchem po całym niemal świecie. Polska mowa rozbrzmiewa dziś pod biegunem, w Zachodniej Afryce, Dalekim Wschodzie, Indiach, Szkocji, na kazakstańskich stepach. Wszędzie gdzie ona jest, wszędzie gdzie ona mówi, jest—wojna. Bowiemy ona tę mowę tam zagnała, ona spowodowała jej nagłe, tragiczne i nieszcześnie w świecie rozproszenie. Ona wreszcie każe szukać drogi powrotnej, stwarza pierwsze, zasadnicze zagadnienie, którego istnienia nikt przecież w najczarniejszych swych myślach nie zdołałby przewidzieć. Zagadnienie powrotu. Za nim idzie tysiące innych większych i mniejszych, ważnych i białych.

Trzeba je rozwiązać. Ale jak? W jakim kierunku?

Zagadnienie walki, obrony, natarcia przestało być łatwe i proste, takie jakie było przed trzema laty. Na szachownicy weszły nowe figury, którym trzeba było przeciwstawić nową siłę. Weszły masy czołgów, tysiące samolotów, spadochroniarze, dywersanci, oddziały *Commando*. Geniusz ludzkiego mózgu wysiła się i poświęca całą swą energię na wyszukiwanie nowych środków walki, nowych maszyn niszczących, materiałów wybuchowych, gazów.

Oprócz tego na tyłach, a może właśnie na froncie, gdyż dzisiejsza wojna za wyjątkiem krótkiego okresu poszczególnych kampanii, nie zna określenia: front, któreby obejmowało jakiś mały odcinek, znajdują się armie w pogotowiu, armie czekające na swoją "kolejkę." Do takiej armii zaliczamy się my także. My, Polacy, należący do zbrojnych szeregów polskiej emigracji walczącej. Czekamy dzisiaj jeszcze. A przeto mamy problemy.

Zapewne nie bez przyczyny na wykład inauguracyjny nowego, trzeciego, roku akademickiego Polskiego Wydziału Medycznego na Uniwersytecie w Edynburgu, wybrano zagadnienie mózgu ludzkiego. Tytuł wykładu brzmiał: "Im doskonalszy mózg—tym większa inteligencja." Profesor Rogalski w obrazowy sposób starał się powiedzieć parę słów zgromadzonej, jakże niefachowej, publiczności, o tym jak mózg pracuje, od czego ta praca zależy, jak budowa czaszki może jasno na to wskazywać, czy dany osobnik ma mózg, czy raczej mu go brakuje. Powiedział przytem ciekawą rzecz

o tym jak bardzo waga mózgu ludzkiego różni się od wagi mózgu małpy, najbliższego człowiekowi zwierzęcia. Mózg goryla waży około 450 gramów, podczas gdy przeciętny mózg ludzki około 1400. To jednak zobowiązuje...

Nie bez przyczyny ów wykład został wybrany na inaugurację, nie bez przyczyny podkreślono wartość ludzkiego mózgu i jego możliwości. Dzięki jego bowiem pracy, dzięki jego geniuszowi, owo otwarcie trzeciego roku polskich studiów medycznych mogło się odbyć. Dzięki niemu tylko dane nam było, zwykłym śmiertelnikom siedzieć na jednych ławkach z adeptami sztuki lekarskiej, patrzeć i słuchać tych, którzy doszli do tak wielkiego stopnia doskonałości w ratowaniu istnień ludzkich, w przynoszeniu ulgi naszym cierpieniom. Dzięki jego bowiem pracy powstał Polski Wydział Lekarski na Uniwersytecie szkockim i patrząc w przyszłość, widząc już dzisiaj nasz powrót, do tego powrotu szeregi młodych, zdrowych i silnych ludzi zaczął przygotowywać. Po to by nie niszczyli, a naprawiali, po to, by nie odbierali, lecz dawali życie.

Jesteśmy wojskiem. Naszym głównym zadaniem, jedynie istotnym, zasadniczym jest—walka. Walka o powrót. Ale prócz tego jesteśmy także ludźmi. Zebrani z przeróżnych zakątków świata, wyrwani z najrozmaitszych warunków, środowisk i zainteresowań, pchnięci siłą szalonej zawieruchy w szeregi wojska po to, by bić się o powrót, po to, by walczyć o zabrany i utracony świat, śro-

dowisko, rodzinę, zakrzepliśmy w tych szeregach, wrośli w nie, nie potrafimy już może dzisiaj myśleć nawet starymi, przedwojennymi pojęciami. Nasze kategorie myślenia są dzisiaj inne, nasze potrzeby o ile skromniejsze, nasze pragnienia, jakże niemal nużąc sprawadzają się do jednego zagadnienia znajomej ulicy, podwórka, fontanny w ogrodzie Saskim. Tym nie mniej chcemy nie tracić czasu, chcemy po powrocie umieć wyasfaltować podwórko i w razie potrzeby naprawić nadkruszoną fontannę. Chcemy także umieć leczyć, radzić, ratować nie tylko zdrowie, ale i nadwątlonego ducha jednostek. Stąd sprawa nauki, problem zdobywania wiedzy.

Powtarzam: wyszliśmy stamtąd, by walczyć. I po to tu jesteśmy. Lecz gdy czas na to pozwala, gdy okoliczności sprzyjają, a nauka sama wychodzi na spotkanie, nie wolno jej odtrącać, nie trzeba jej lekceważyć. Jakże było trudno do niej się zbliżyć, jak ciężko przezwytyczyć utarte poglądy, konserwatywne umysły, wyuczone formułki. Udało się jednak. I dzisiaj wojsko żyje swoim, specyficznym, lecz coraz mocniej się rozwijającym życiem umysłowym. Powstają kluby dyskusyjne, kółka naukowe, prace pisemne z przeróżnych dziedzin, zapewniają się mury szkół i uniwersytetów. Bowiemy w Kraju najcięższe razy biją w kulturę polską, bowiem w Kraju największe ciężki odbiera polska nauka.

I aby temu zaradzić, aby choć w jednej milionowej części pokryć zadane straty, mózg ludzki pracu-

je dzisiaj na obczyźnie. Rozdaje swe skarby potrzebującym i chętnym. Teraz już oficjalnie wiadomo, że rozkazem Naczelnego Wodza wszyscy, którzy w Polsce rozpoczęli studia medyczne, zostają odkomenderowani do uniwersyteckich ławek. Dzisiaj właśnie na uroczystości otwarcia roku akademickiego przedstawiciel Rządu Rzeczypospolitej oświadczył uroczystość wobec zgromadzonych mistrzów i uczniów, że ciało profesorskie zatrzymuje mundury wojskowe, że jakkolwiek nie w koszarach, tym niemniej znajduje się w wojsku, że jest w pierwszej linii walczącego narodu! Mózg ludzki pracuje twórczo, na teraz, a także i na potem.

Wzruszająca to była uroczystość. Sala amfiteatralna, pośrodku katedra wykładowej, na ścianach jakieś przedwójne tablice. Górne ławki zajmowała młodzież akademicka, prawdziwa, najprawdziwsza! Tylko, że niektórzy z nich zdali właśnie polskie matury w polskim gimnazjum na szkockiej ziemi, tylko że inni właśnie uciekli z obozów niemieckich, tylko że jeszcze inni przez ostatnie dwa lata budowali dziennie trzy tysiące kostek z nawozu wielbłąda, po to by odrobić normę swego życia... Taka to była młodzież.

Poniżej jej profesoria. Co oni za jedni? Przeważnie stąd, ze Szkocji, dawno tu przyjechali. Dziewięćset dwudziestu dziewięciu pacjentów, cztery i pół tysiąca chorych klinicznych, czterysta osiemdziesiąt trzy operacje, czterdzieści trzy porody—oto ich legi-

mus. Marian Smarzewski



Pomóż Polakom w Rosji

© Musées de Grasse, Alpes-Maritimes

tymacja z ostatnich lat pracy. Prócz tego istnienie polskiego wydziału medycznego, szpitala, odczyty naukowe, zebrania lekarskie, kliniki.

Razem ci uczniowie i ci profesoria tworzą całość. Zgraną, pracującą, walczącą. Razem na otwarcie nowego akademickiego roku śpiewali w szkockich murach uniwersyteckich "Gaudeamus."

Wielka jest potęga szarej masy mózgowej. Rozwiązuje problemy, nawet tak trudne i ciężkie, jak nauka na wojnie. Bo to jest na wojnie! Bo dzisiaj równomiernie z rozwojem i rozrostem Polskiego Wydziału Lekarskiego, z pracą polskich prawników, z doksztalcaniem techników, z wychowywaniem nowych zastępów architektów, idzie pełną parą organizacja nowej Wielkiej Jednostki, całkowicie bojowej, wyposażonej w cudoowny, nowoczesny sprzęt i mającej zapewnione owe bezcenne rezerwy ludzkie, na które tak bardzo długo musiała czekać i których przecież nareszcie się doczekała.

Dwoma torami biegnie nasze tujsze życie. Tory te są do siebie równoległe i biegną w tym samym kierunku—jeden dostosowany jest do szybkiej gasienicy czołgowej, a drugi jest tak gładki, że w czasie jazdy swobodnie czytać można najbardziej trudne dzieła naukowe. Trzeba było wiele przezwytyczyć, po to, by zdobyć potrzebny budulec na ów tor gładki. Lecz to się stało. I dzisiaj najwięksi jego przeciwnicy zaczynają powoli rozumieć jego celowość, zaczynają doceniać jego rolę w rozwiązywaniu problemu powrotu, w odbudowywaniu świata, o który walczyliśmy.

Przemienie ta wojna, tak jak przeminęły wszystkie inne, jak mija życie ludzkie i wszystkie poczynania człowieka. Zapisze się tylko w księgach historii ziemskiego globu, jako najkrwawsza, najokrutniejsza, najbardziej ze wszystkich bezwzględna. Ze zgrozą wspominać ją będą potomni. Zniszczenia i blizny goić się będą długo, krwawo i boleśnie. Zagoją się wreszcie, przemienią. Powstaną nowe zagadnienia. Nawiaże się przerwana ciągłość życia.

Do murów uniwersyteckich w Krakowie przyjdą studenci, do bram uniwersytetu edynburskiego zastukają znowu spragnieni wiedzy. Będą inni od tych, którzy są teraz. Nie będą mówić śpiewnym słowiańskim językiem nie będą mieli jakiejś wiecznej w oczach tęsknoty. Do bram tych przyjdą Szkoci, Anglicy. Nie będzie Polaków. Gwarem, hałasem, życiem, które się przelewa, huczy, wrę i kipi, zapelnia swoje własne sale, swe własne laboratoria, warsztaty, biblioteki. Będą u szczytu swego rozkwitu, u granic swego szczęścia. Przystanie istnieć zagadnienie powrotu. Powstanie sprawa trwania. Problem rozwoju.

Przemienie wojna. Lecz nie przemienie praca ludzkiego mózgu. Ziarenko wiedzy przyniesionej przez obcych przybyszów może zostanie po nas tu, w Szkocji. Ogrom wiedzy zabranej przez nas z powrotem tam wyda swoje owoce. Do stałe, w miarę rozwoju rodzaju ludzkiego, przybywającej wagi mózgu z czasem znowu przybędzie gram. W skali całości, przyczynić się ku temu może praca polskiego uczonego walczącego o to w pierwszej linii frontu. Na jego prawnym skrzydle rozwinie się w potężnym natarciu Wielka Jednostka pancerna wyrosła u jego boku.

Ją także stworzy ludzki mózg.

ZYGMUNT NAGÓRSKI, jr.

Miły gość Polskich Sił Zbrojnych

Z końcem września przybył na Wyspy Brytyjskie jako gość Rządu Polskiego Ojciec Justyn Figas, długoletni Prowincjał OO. Franciszkanów i znany kaznodzieja radiowy z Ameryki. Kazania radiowe Ojca Justyna mają wśród naszych rodaków po tamtej stronie Oceanu ustaloną sławę. Co niedziela o godzinie 5-jej po południu milionowa rzesza Polaków gromadzi się przy głośnikach radiowych, czekając na słowa znakomitego kaznodziei. Po każdym kazaniu—Ojciec Justyn odpowiada na pytania i udziela porad licznym rodakom, którzy o te porady zwracają się do niego listownie ze wszystkich miast, miasteczek i osiedli polskich w rozległych Stanach Zjednoczonych.

Jednym z głównych celów pobytu Ojca Justyna na Wyspach Brytyjskich było zetknięcie się z Polskimi Siłami Zbrojnymi. Ojciec Justyn, który w swych kazaniach był zawsze szermierzem wspaniałych tradycji narodowych i sławy wojennej Rzeczypospolitej, chciał poznać życie polskich lotników, marynarzy i wojska lądowego. Po dwóch tygodniach wędrówki Ojca Justyna, w czasie której odwiedził on nasze dywizyjny lotnicze, okręty wojenne i oddziały wojska w Szkocji—miałem sposobność rozmowy z Nim na temat doznanych wrażeń.

Jestem zaskoczony i oczarowany tym, co widziałem. Nigdy nie przypuszczałem, że po latach tułaczki i po ciężkich przeżyciach wojennych nastrój naszych obozów wojskowych może być tak doskonały, tak młodzieńczo świeży i tak zdrowy. Rozmawiałem z lotnikami, którzy wracali dopiero co z niebezpiecznych wypraw, byłem na pokładzie trzech polskich okrętów wojennych, które zapsały właśnie świeże karty swego bohaterstwa żywota i wszędzie spotkałem niezłomną wiarę w zwycięstwo i wolę walki o wolność Polski i o lepszy świat. W wojsku lądowym, które w tej chwili nie znajduje się w akcji, panuje na-

strój oczekiwania. Jest to więc nastrój nieco inny, aniżeli wśród lotników i marynarzy, ale z wszystkich rozmów, jakie tam przeprowadziłem, wynika niezbicie, że gdy nadejdzie decydująca chwila, wojsko lądowe zda swój egzamin równie dobrze, jak polskie lotnictwo i marynarka.

W opinii polsko-amerykańskiej i w ogóle amerykańskiej, lotnicy polscy cieszą się sławą najlepszych spośród wszystkich aliantów; marynarze polscy uważani są za tak samo świętych pod względem wykształcenia bojowego i fachowego jak synni marynarze brytyjscy. Mój pobyt wśród jednych i drugich umacnia mnie w przekonaniu, iż ta opinia jest w pełni zasłużona.

—Czy wśród żołnierzy polskich spotkał Ojciec Prowincjał Polaków z Ameryki?

—Oczywiście. Spotkałem nawet osobistych moich znajomych, m.in. marynarza rodem z Buffalo, który nie opuszczał żadnego mego kazania. Wszyscy spotkani Polacy amerykańscy wyrażali się jak najlepiej o stosunkach

w Polskich Siłach Zbrojnych. Mówili oni zwłaszcza wiele o serdecznym nastroju koleżeństwa, dzięki któremu zacierają się szybko różnice pomiędzy poszczególnymi żołnierzami. Mam na myśli różnice społeczne, różnice środowisk i wszelkie odrębności związane z takim czy innym miejscem lub krajem pochodzenia.

My, Polacy z Ameryki, jesteśmy szczególnie przywiązani do religii katolickiej. Dlatego też z radością stwierdzam, że w świetlicach i na kwaterach żołnierskich widzi się wszędzie godło Krzyża, obrazy Matki Boskiej Częstochowskiej i Ostrobramskiej. Ten nastrój działa bardzo dodatnio na żołnierzy pochodzących z Ameryki. W czasie swego pobytu byłem kilkakrotnie na nabożeństwach i widziałem, że wojsko polskie, polskie lotnictwo i marynarka przepełnione są religijną żarliwością i że żołnierze uczęszczają na nabożeństwa, dając wyraz głębokiej potrzebie wewnętrznej, a nie tylko spełniając swój obowiązek formalny.

—Czy zetknął się Ojciec Prowincjał na Wyspach Brytyjskich również z Polakami służącymi w armii Stanów Zjednoczonych?

—Tak jest i to nawet z wielką ilością żołnierzy różnych stopni. Wszyscy oni mówią z radością o tym, że Polskie Siły Zbrojne w Wielkiej Brytanii zyskały sobie tak dobrą opinię wśród społeczeństwa angielskiego i szkockiego. Uważam za bardzo pożądaną dalsze zacieśnienie węzłów koleżeńskich pomiędzy Polakami z Armii Polskiej a Polakami z Armii Amerykańskiej.

—Czy ilość Polaków w Armii Amerykańskiej odpowiada procentowo ilości obywateli amerykańskich pochodzenia polskiego?

—Gdzie tam—przekracza ją wielokrotnie. Polaków obywateli amerykańskich jest około 4%. Gdy po wybuchu wojny w Europie rozpoczęto powiększanie Armii Amerykańskiej drogą zgłoszeń ochotniczych—zgłosiła się taka masa Polaków, że nasi synowie i bracia stanowili 17% całej tej Armii. Obecnie mamy

już w Ameryce armię z poboru. Polacy garną się chętnie w szeregi a ilość poborowych polskich jest rekordowa. Wielki wpływ na siłę liczącą żołnierzy polskich ma także fakt, że rodziny polskie w Ameryce mają liczne potomstwo. Rodzina polska mająca sześciu synów nie jest wcale wyjątkiem, podczas gdy w społeczeństwie anglo-amerykańskim taki układ stosunków rodzinnych należy do rzadkości.

—Słyszałem, że Ojciec Prowincjał wraca już niedługo do Ameryki, gdzie zapewne opowie rodakom o tym, co widział.

—Tak jest. Obowiązki wzywają mnie z powrotem do Stanów Zjednoczonych. Jestem niezmiernie wdzięczny Generałowi Sikorskiemu za zaproszenie do Wielkiej Brytanii i za umożliwienie mi zetknięcia się z polskimi żołnierzami. Wrócę do Ameryki z dobrymi nowinami dla tamtejszej Polonii. Powiem jej szczerze, że może być dumna ze swych walczących rodaków. Wasza walka łącznie z bohaterką walką podziemną uciążonego Kraju zapewnią Polsce dobrą przyszłość.

Żegnając się z Wojskiem Polskim w Wielkiej Brytanii, chcę powiedzieć rodakom tutaj, że Polska ma w opinii amerykańskiej coraz mocniejszą pozycję. Odnosi się to nie tylko do Wojska, ale i do Rządu polskiego. Podkreślam z naciskiem, iż powaga Rządu Rzeczypospolitej a zwłaszcza Szeffa Rządu i Wodza Naczelnego generała Sikorskiego rośnie w Ameryce z dnia na dzień. Można powiedzieć bez przesady, że pomimo chwilowej utraty naszego terytorium państwowego, jesteśmy dziś jako państwo, bardziej znani i szanowani w Ameryce, niż kiedykolwiek. Wielka to zasługa ludzi kierujących sprawami Rzeczypospolitej.

LUDWIK TYŚMIENICKI

Z tygodnia na tydzień

4 października: Gen. Sikorski przemawiając przez radio do Polonii Amerykańskiej w Dniu Państwa stwierdził m.in., że na obczyźnie bije się 110.000 żołnierzy polskich.

6 października: z 5/6 bm. polskie dywizyjny bombowe uczestniczyły w silnym nalocie na zachodnie Niemcy. Wszystkie samoloty polskie powróciły.

7 października: w Izbie Lordów przemawiał Earl Elgin przedkładając Izbie wniosek protestujący przeciwko zbrodniom niemieckim w Polsce i wyrażający głęboki podziw narodowi polskiemu za jego niezłomną postawę i podnoszący na duchu przykład dla innych narodów. Wniosek zapewnia Polskę, że jej ofiary nie pójdą na marne.

—Gen. Kukiel, mianowany Mi-

nistrem Spraw Wojskowych, żegnając żołnierzy I Korpusu w specjalnym rozkazie powiedział m.in.: "Odchodząc, z wdzięcznością myślę o dowódcach i żołnierzach wszelkich stopni, którzy z wiarą, energią i poświęceniem pracowali w ciągu tych lat, o wszystkich, którzy dbali o dobre imię polskiego żołnierza w Szkocji..."

8 października: z 8/9 bm. polskie dywizyjny bombowe kładły miny na wodach nieprzyjacielskich. Jedna załoga nie powróciła.

—Naczelnny Wódz odwiedził choro od dłuższego czasu Wiceministra Spraw Wojskowych gen. Modelskiego, spędzając na rozmowie z nim przeszło godzinę.

9 października: polskie dywizyjny myśliwskie braty udział w wielkich dziennych działaniach

lotnictwa Sprzymierzonych, ostatniac amerykańskie "latające fortece", które bombardowały cele koło Lille. Polscy myśliwcy strącili trzy samoloty nieprzyjacielskie, na ogólnie strąconych przez myśliwców sprzymierzonych pięć samolotów. Jeden samolot nieprzyjacielski został uszkodzony przez polskiego pilota. Straty polskie wyniosły jeden samolot.

10 października: W Perth odbyła się uroczystość odsłonięcia i przekazania miastu brązowej tablicy pamiątkowej ofiarowanej przez Dowódcę I Korpusu i jednostki polskie, które stacjonowały na terenie hrabstwa Perth. Ze swej strony Lord Provost m. Perth wręczył nadane od miasta "płomienie" do trąb dla Pułku Rozpoznawczego.

SZAL "HERRENVOLKU"

Postanowienie rządu niemieckiego, ażeby zakuć w kajdany brytyjskich jeńców wojennych dowodzi, iż Rzesza ma na względzie jakieś inne jeszcze sprawy, aniżeli rzekome represje za postępowanie angielskie. Chwilami wydaje się, że propagandzie niemieckiej zależy na tym, ażeby w społeczeństwie niemieckim wywołać odruchy nienawiści do Anglików i pokazać jak to niecieknie obchodzą się Anglicy z przedstawicielami "Herrenvolku." Berlin sądzi, że może w ten sposób uda mu się osiągnąć *zwyżkę nastrojów wojennych* i wykaże ogólnie niemieckiemu, kto jest owym istotnym a śmiertelnym wrogiem Rzeszy.

Być może zatem, że istotnie zadaniem i planem niemieckim jest stworzenie psychologicznej podstawy do działań wojennych przeciwko W. Brytanii. Po bombardowaniach brytyjskich, które wywołały w Rzeszy *nielada respekt dla lotnictwa brytyjskiego*, trzeba było zapewne chwycić się jakiegoś wybiegu, któryby pokazał, że jednak ci Anglicy, którzy tak zalażą Rzeszy za skórę, nie są niczym nadzwyczajnym i że będzie się ich nawet gorzej traktować, aniżeli zwykłych jeńców wojennych.

Wszystkie te zamiary niemieckie nie są narazie nadmiernie jasne, ale sądzę, że kryje się za nimi jakiś plan, który poznamy z biegiem czasu. Chwila, w jakiej Rzesza przystąpiła do akcji w stosunku do jeńców brytyjskich jest osobliwa—Rzesza utknęła pod Stalingradem i podobno na niektórych odcinkach frontu rosyjskiego wojska niemieckie już się okopują.

W takiej chwili Rzesza stoi przed decyzją: albo na wiosnę przyszłego roku podejmie działania w Rosji, albo też postara się przejść na front wschodni do defensywy, a natomiast ruszy do działań zaczepnych na Zachodzie czy na Środkowym Wschodzie.

Czy Rzesza może sobie pozwolić na podobny manewr? Czy możliwa jest defensywa na frontie wschodnim w oparciu o nieistniejący jeszcze "Ostwall"—który jednak niewątpliwie się buduje—czy

możliwe jest zwrócenie się twarzą do innych teatrów wojny przy utrzymywaniu defensywy na Wschodzie? Nie potrafimy na to dać odpowiedzi.

Z odpowiedzią na to pytanie poczekajcie będzie trzeba bodaj aż do wiosny przyszłego roku. Niemiecka ofensywa w Egipcie mogłaby się jednak zacząć już wcześniej—przypuszczam bowiem, że siły lotnicze Rzeszy powoli opuszczają front pod Stalingradem i przerzucane są na inny front. Nie jest to zabieg prosty i trzeba przyjąć, że od wycofania eskadr do ich użycia na nowym froncie upływa około 6 tygodni.

Działania przeciwko Anglii, jeżeli chodzi o odcinek lotniczy oraz w Libii mogłyby się zacząć zatem z początkiem grudnia.

OKOPY POD STALINGRADEM

Niemieckie dowództwo naczelne ogłosiło, że właściwie zadania ściśle wojskowe w odniesieniu do Stalingradu zostały zakończone i że piechota nie będzie już szturmować ulic opornego miasta. Dzieło zniszczenia odda się artylerii, która zrukuje istniejące jeszcze kwatery domów i zabudowania fabryczne.

Tego rodzaju oświadczenie było znamienne, dowodziło bowiem, że *straty piechoty niemieckiej w Stalingradzie są znaczne* i że niemiecki sztab generalny postanowił jednak uniknąć nadmiernych ofiar. Doniesienia neutralne z frontu pod Stalingradem mówią wyraźnie, że *dla żołnierza niemieckiego Stalingrad jest istnym piekłem na ziemi* i że miasto to przestało istnieć w niektórych odcinkach. Pisma szwedzkie donoszą, że Stalingrad jest jednym kretowiskiem, że istnieją tam tylko piwnice, w których gnieźdzą się żołnierze niemieccy, że życie ich jest czymś niedającym się opisać i że warunki walki są najgorsze ze wszystkich znanych dotychczas frontów.

Zapowiedzi dowództwa niemieckiego jakoś się nie spełniły, albowiem następnego dnia po tej

zapowiedzi piechota niemiecka była jeszcze w akcji, podobnie jak poszły do natarcia czołgi, ale wydaje się, że był to już ostatni zryw. Bo oto ostatnie doniesienia mówią już o tym, że piechota okopuje się, że walka przybiera charakter okopowy.

Stalingrad jest zdarzeniem doniosłym pod każdym względem. Dowiódł on, że piechur sowiecki, dowodzony przez swoich zaprawionych w boju dowódców nie tylko sprostał piechurowi niemieckiemu, ale go pobił w starciu wręcz. Stalingrad dowiódł dalej, że najgorsze bombardowanie z powietrza jeszcze nie potrafi zniszczyć miasta i że obrona miasta przy dobrych warunkach uzbrojenia oraz zabezpieczenia sobie dopływu sprzętu, chociaż by najmniejszą luką jest nie tylko możliwa w tej wojnie zmechanizowanej, ale *skuteczna*—bardziej skuteczna, aniżeli obrona linii rzek czy nawet pasm górskich.

ZNIESIENIE KOMISARZY POLITYCZNYCH

Postanowienie zniesienia komisarzy politycznych w armii czerwonej jest dowodem, że armia ta w całej pełni staje się *czynnikiem samodzielnym*, niepodlegającym żadnej kontroli. Komisarze polityczni okazali się zbędni, a rozkaz dzienny Stalina wydany w tej sprawie wskazuje, że raczej nawet mogli być szkodliwi, gdyż istniała dwoistość komendy czy dwoistość władzy na terenie danej jednostki.

Jest to nader ważne posunięcie, dowodzące, że czynnik polityczny czy ideologiczny tej wojny zaczyna w armii tonieć i że państwa totalne uznały, iż można dzisiaj wyłączyć już śmiało tę nadbudowę partyjną czy ideową, jaką stwarzało się w dobie pokoju. Rosja sowiecka wprowadziła system komisarzy politycznych uważając, że są oni potrzebni przy budowaniu armii czerwonej, że trzeba wpoić w armię przekonania partyjne, że trzeba wprowadzić *nadzór partii*

nad armią. Okazało się jednak, że w ogniu wojny ten system nie wytrzymał próby.

Armia musi bowiem być dowodzona centralnie, jednolicie, na podstawie przesłanek strategii i taktyki a nie takiej czy innej linii politycznej czy Karola Marxa. Armia musi być dowodzona przez dowódców, którzy żyją z żołnierzem, a nie przez komisarzy, którzy rozmawiają z żołnierzem, względnie dają mu prestręgi. Jednym słowem zaufanie do dowódcy musi być zupełne a nie może być całkowitego zaufania, jeżeli obok dowódcy istnieje jeszcze komisarz, mający w kieszeni niewiadomo jakie rozkazy.

Ta zmiana dowodzi, że przywódcy Sowietów rozumieją, iż wojna obecna usamodzieliła oficerów czerwonych, że nie potrzebują oni zachęty do spełniania swojego obowiązku, że wiedzą oni co robić, że są patriotami i że to jest *właśnie najważniejsze*.

Armia sowiecka wysuwa się na pierwszy plan jako *czynnik decydujący w ustroju sowieckim*. Partia musi zejść na drugi plan. Jest to koniecznością i nikt na to nie poradzi. Podobnie stało się to na mającą skalę w czasie kampanii abisyńskiej faszystowskich Włoch, podobnie armia niemiecka odsunęła na bok wpływy samej partii czy wpływy takiej czy innej formacji partyjnej i dzisiaj jest *czynnikiem pierwszej wagi*, jeżeli chodzi o front walki. Nie wiemy oczywiście jak przedstawia się front wewnętrzny Rzeszy, albowiem jest on dalej w rękach partii. Ale nawet przy władaniu partii na froncie wewnętrznym Rzeszy, *prestiż armii poszedł niepomiernie w górę*,—mówi, jakie wygłoszone ostatnio w Rzeszy celowo i stale zwracają się do owego "Frontsoldat" i mówcy partyjni zbirali najwięcej z tej okazji oklasków.

Wydaje się chwilami, że partie totalnych ustrojów rozprzegają się poniekąd w ogniu wojny i że armie występują coraz wyraźniej na plan pierwszy.

POŚPIECH, OFENSYWA—TO RZECZY ISTOTNE

Willkie, który wraca obecnie z Chin, do USA powiedział, że "obrona nie wygra się tej wojny." Minister dla spraw produkcji W. Brytanii zaznaczył, że zbliża się chwila, kiedy trzeba będzie przejść do inicjatywę działania i dać do zrozumienia, że stanie się to na wiosnę przyszłego roku. Płk. Knox, minister marynarki wojennej Stanów Zjed. zaznaczył, że na Oceanie Spokojnym Stany Zjedn. przeszły do ofensywy.

Równocześnie Lord Halifax, ambasador W. Brytanii w Stanach Zjed. powiedział, że państwa demokratyczne przywyki do tego, iż stoją za nimi nieprzebrane zasoby surowców, jednakże podboje surowców, które państwa te posiadają dzisiaj wielkie zasoby surowców, że mają nawet nadmiar niektórych surowców jak aluminium czy gumy w porównaniu z państwami demokratycznymi. Wynika z tego jasno, że czas nie pracuje dla aliantów.

Wszystkie te przemówienia zmierną do wykazania jednego, a mianowicie tego, że *pośpiech jest istotnym składnikiem tej wojny*. Dlatego właśnie w USA debatuje się dzisiaj nad tym czy obrzucymy zbrojenia na lądzie, na morzu i w powietrzu *rzucić teraz i zaraz* na fronty walki czy też użyć ich do wyposażenia armii amerykańskiej, która z końcem roku przyszłego liczyć będzie 10 milionów żołnierzy. To jest pytanie zasadnicze i kto wie czy USA nie opowie się za tym, ażeby przede wszystkim rzucić na szalę teraz i zaraz wytworzony sprzęt a nie zbroić miliony żołnierzy.

Jest również aż nadto jasne, że *czas jest właściwie czynnikiem neutralnym*, jest świadkiem, który pomaga temu, kto najwięcej i najszybciej wytwarza, organizuje, kto potrafi swoje możliwości surowcowe i materiałowe przerobić *na żywą siłę*—że jednym słowem liczenie na działanie czasu jest dla obu stron zabiegiem niebezpiecznym.

Londyn, 12 października 1942.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

Szkic sytuacyjny

W eskorcie konwoju

B.D.I.C

V.*

Gdy "Garland" odchodził od konwoju "biała noc" była stalowoszara. Ocean połyskiwał w bladym świetle, sączącym się przez chmury, które zaciągnęły horyzont.

—Nie wydaje mi się, aby to trwało długo—objasniał oficer nawigacyjny.—Nad ranem znowu nie będzie ani jednej chmurki.

W mesie doktor operował bez przerwy. Wszystkich rannych zgrupowano już na rufie, częściowo wprost na pokładzie, częściowo w kabinach oficerskich. Zabitych i tych, co umarli w ran, odciążano na bok i zakryto im twarze. Tylko przy działach dziobowych leżały obsługi, ostatni raz w szeregu.

Obsługa innych dział i broni maszynowej doprowadzały swoją broń do porządku. Ludzie byli przemęczeni i śpiący, ale, gdy odwołano alarm bojowy i służbę objęła wachta patrolowa, marynarze nie śpieszyli się do hamaków. Nie minęło jeszcze podniecenie bojowe. Nagle padł meldunek: —Określ podwodny na horyzoncie, 40 stopni z prawej burty, na powierzchni!

Dowódca wezwał oficera artylerii. Por. B. stanął się na pomoście z szyć obwiązaną zakrwawionym bandażem.

—Jaki stan artylerii?
—Doprowadzamy sprzęt do porządku, panie komandorze.
—Określ podwodny na horyzoncie. Idzie z dużą szybkością.

—Pozostało nam bardzo mało amunicji. Tyle co nic. Zresztą, zanim naprawy zostaną zakończone... Wątpię czy zdołalibyśmy wyrzucić "je" szkodę.

Dowódca skinął głową na znak, że temat został wyczerpany. Por. B. zbiegł z pomostu. Po chwili usłyszałem jego głos na rufie, gdy wydawał rozkazy artylerzystom.

Dowódca, oficerowie, sygnaliści na pomoście spoglądali z żalem na nikoną w oddali sylwetkę okrętu podwodnego, niewyraźną i mglistą pośród kry. Każdy rozumiał, że w tych warunkach pogoń byłaby beznadziejna, a walka niemożliwa. Z przebitych przewodów trzeciego kotła para nie przestała wydobywać się wąskim strumieniem.

—Do jasnej... —klął ten i ów— taka okazja!

Ludzie jednak rozumeli, że decyzja dowódcy była słuszna.

—Niech pan porucznik patrzy— powiedział do mnie marynarz E. Spojrzałem w kierunku konwoju. "Diabeł stróż" przerwał monotonna wędrówkę wokół konwoju i szedł wprost na nas.

—Teraz ten nas poczęstuje— mruknąłem.

Ale pokraczny samolot zawrócił nagle pod ostrym kątem i poszedł z powrotem "na swoje miejsce".

—Zobaczyl, że nie atakujemy "jódki" i dał nam spokój — powiedziałem. Dowódca roześmiał się i rzekł:

—Fantazji panu nie brak.
—Každy ma swój dział pracy— odciąłem się.

—Niech więc pan zapali papierosa. Proszę.

—Dziękuję, z chęcią, choć normalnie nie palę.

—Ile pan wypalił dzisiaj?

—Od wybuchu bomb chyba ze dwa pudełka.

Oficerowie pokiwali głowami, marynarze mieli twarze poważne.

—Dojdziemy?

—Musimy dojść. Start dobry, jeśli "diabeł stróż" nie dał znać bombowcom, że jeden k.t. odłączył się od konwoju. Zresztą sądzę, że mają dość roboty z konwojem. Ataki na konwój pewno jeszcze nie skończone.

Zszedłem z pomostu i przez zakrwawiony pokład, udałem się na rufę. W korytarzu tylnej nadbudówki ledwo można było się przecisnąć. Ranni leżeli cierpliwie, czekając swojej kolejki na opatrunek. Wielu skarżyło się, że męczy ich wibracja szybko idącego okrętu.

W mesie dowódcy spali na podłodze oficerowie wolnej wachty. Kabinę zostały oddane rannym. Nad stołem, zastawionym bezładnie kubkami i talerzami, stał oficer łącznikowy z nienaturalnie wykrzywioną twarzą.

—Sza krew— rzekł na mój widok.

—Tak pana boli ranny policzek?—zapytałem ze współczuciem.

—Boli, ale to nie to—odparł z zabawną powagą—nasypałem przez pomyłkę soli do herbaty zamiast cukru i...

—Wypił pan.

—Yes. It was awful!

Chwylił mnie kurcz nerwowego śmiechu. Śmiałem się jak szalony, dusząc niewłaściwy wybuch i nie mogąc się opanować.

—Enough!—zawołał łącznikowy.

—Sorry.

—Nie to. I mnie chce się śmiać, ale nie mogę. Policzek wtedy wprost rozsada.

—Cicho!—burknął ktoś z podłogi zaspanym głosem.

Wysunęliśmy się z mesy do sieni. Na linoleum stała wielka, półzakrzepła kałuża krwi.

—Jak pańscy sygnaliści brytyjscy?

—Jeden zabity na miejscu, drugi umarł w mojej kabinie, stan trzeciego bardzo ciężki. Pozostali trzej all right.

—Krew Brytyjczyków zmieszała się z krwią naszych marynarzy.

—Nie pierwszy to raz i nie ostatni w tej wojnie.

Zamyślił się poważnie. Określ dygotał w rytmicznych drganiach maszyn. Woda brzechtała o cienkie burty kontrtorpedowca. Z sąsiedniej kabiny ktoś jęknął przeciągłe, ktoś zawołał słabym głosem:

—Wody!

Obaj pobiegliśmy pomagać. Było jeszcze za dużo roboty na okręcie, aby filozofować. Dopiero nad ranem runąłem na koce, aby spać i spać.

—Co robi doktor z "Garlanda"?—zapytałem wachтового przed położeniem się.

—Operuje jeszcze, panie poruczniku.

—Człowiek z żelaza, czy co?—myślałem mglisto, zasypiając—napewno z żelaza.

Wydawało mi się, że przespałem parę minut, gdy obudziło mnie targanie za ramię. Usłyszałem przytłumiony głos stołowego:

—Panie poruczniku, panie poruczniku!

—Co się stało?

—Nic się nie stało. Przyniosłem gorący bulion.

—Która godzina?

—Piąta.

—Piąta rano?

—Ale skąd! Popołudniu.

—Skoczyłem na równe nogi.

—Jaka pogoda?

—Słońce świeci, jasno.

—Niech to diabli porwą.

—Tak też mówią inni. Morze gładkie. Idziemy, jak po stole. Dla rannych to lepiej.

—Gdzie nawigacyjny?

—Na pomoście.

Wybiegłem na pokład. Ranni drzemali w ciepłych promieniach słońca. Tu i tam krzatali się marynarze, roznosząc wodę i jedzenie. Pokład był umyty i sprzątnięty.

—Przechodzą na prawo!—zawołał ktoś.

Istotnie samoloty zdecydowanie skręciły w prawo i przecięły kurs

ty. Gdzieś jednak jeszcze ciemniały rdzawe plamy. Przy działach, przy k.m. siedziały improwizowane obsługi wachty patrolowej. Podeszedłem do zastępcy oficera artylerii ppor. P. uważnie omiatającego niebo przez ciemne szkiełko.

—Jak tam poruczniku?

—O.K. Nic jeszcze nie widać.

—Daleko?

—Podobno wieczorem będziemy... jak Bóg da.

Na pomoście powitano mnie prawie na wesoło. Dowódca miał oczy podbite, w obwódkach czerwonych od niewyspania. Nawigacyjny zagłębiał się w skomplikowanych obliczeniach.

—Kompasy wymagają naprawy—mruknął.

—Co będzie?—zapytałem ciekawie. Wzruszył ramionami i rzekł:

—Co ma być? Najwyżej wejdziemy do Petsamo zamiast do Murmańska.

Czasami "wilki morskie" mają humor trudny do zrozumienia.

—Ład!—zawołał jeden z artylerzystów przy "Oerlikonie."

—Czyżbym się aż tak omylił?—zdziwił się oficer nawigacyjny, lecz zaraz z pomostu nadeszło przez tubę wyjaśnienie:

—Nie żaden ład, ale "wał arktyczny."

—Co to za "wał"?—zapytałem nawigacyjnego.

—Właściwie "mur arktyczny" /arctik wall/. Powietrze jest

w tych regionach niezwykle czyste i przezroczyste. Znajdują się

w nim jednak zawsze drobne cząsteczki pary i wody. Cząsteczki te, widziane z ogromnej odległości, na skutek odbijania się światła, tworzą złudzenie jakby ładu, wału, muru nad samym horyzontem. Dla ludzi nieświadomych wygląda to, jak ziemia.

Gwarzyliśmy czas dłuższy. Określ szedł nieustrudzenie naprzód i naprzód, z każdą minutą zbliżając się do zbawczego portu i do... szpitala dla rannych. Żaden z nas o tym nie mówił, ale wszyscy tylko o tym myśleli. Nagle wwiercił nam się w uszy okrzyk z śródokręcia:

—60 stopni z lewej burty sylwetki samolotów. Zdaje się "Junkersy 88"!

Spojrzelismy po sobie. W kabinie nawigacyjnej zapanowała cisza. Po chwili uslyszyliśmy drugi meldunek:

—Siedem sylwetek!

—To chyba nie Niemcy—powiedziałem.

Wyslyszyliśmy na zewnątrz. Samoloty nie były zbyt daleko od nas. Szły równym lotem z lewej burty na prawa.

Wyglądają jak Niemcy—mruknął nawigacyjny.

—To... —wykrztusiłem.

—Ano koniec chyba—zakończył spokojnie.—Nie mamy amunicji i...

—Przechodzą na prawo!—zawołał ktoś.

Istotnie samoloty zdecydowanie skręciły w prawo i przecięły kurs

2 października b.r. w jednym z portów Wielkiej Brytanii, Szef Kierownictwa Marynarki Wojennej wice-admirał Świrski udekorował w imieniu Naczelnego Wodza oficerów, podoficerów i marynarzy O.R.P. "Garland," orderami wojennymi "Virtuti Militari" V-tej klasy i "Krzyżami Walecznych" oraz dokonał inspekcji tego okrętu.

W przemówieniu do załogi wice-admirał Świrski podkreślił zastugi okrętu oraz oddał hołd poległym w maju b.r. podczas ochrony konwoju do Rosji, życząc jeszcze większych sukcesów bohaterkiemu okrętowi Rzeczypospolitej.



* Por. nr. 34, 36, 37 i 39 "Polski Walczącej" z b.r.

podstawach i kozłach dzwony mgielne; w bocznych odnogach fiordu, wśród nagich skał szarzały budynki i domki. Tu i ówdzie stało wiele zakotwiczonych statków.

—Czekają na następny konwój powrotny—objasnił pilot.

—Naloty są częste?—zapytałem.

—Zależy od pogody. W ładne dni przylatują "giermancy" często. Dawniej było znacznie gorzej, ale teraz mamy doskonałą artylerię przeciwlotniczą i "hurikanszcyki" nie próżnują. Baza i port pracują bez przeszkód. Sami zobaczycie.

—A front niedaleko?

—A niedaleko.

Zabrzącał telefon. To podoficer służbowy zameldował z rufy, że doktor zaprzestał opatrywania i ranni są gotowi do transportu do szpitala. Zbliżaliśmy się właśnie do portu i miasta, nad którymi zwisiał opary dymne. Samo miasto rozrzucone było malowniczo na skalistych stokach gór. Zmęczone oko napróżno wypatrywało choć małej kępy zieleności. Szaroczerwony kolor skał i kamieni przeważał. Na zboczach, ponad miastem białą jaskrawo śnieg.

—Mam rozkaz podprowadzić was tutaj—rzekł pilot, wskazując drewniane nabrzeże przed miastem.

—Ależ to jeszcze bardzo daleko od centrum!—zdziwiłem się.

—Z jakie 12 kilometrów.

—A gdzie szpital?

—W mieście.

—Jakże będziemy wieźli naszych ciężko rannych?

—Taki mam rozkaz.

Rozmawiający dotychczas z dowódcą Anglik, ożywił się nagle.

—No—rzekł z flegmą—we shall go to Murmansk.

Pilot próbował coś tłumaczyć i sprzeczać się, ale dowódca chwycił inicjatywę w swoje ręce.

—180 obrotów!—zakomenderował.

—180 obrotów—odpowiedziano mu z dołu. "Garland," który był już zwolnii, nabrał szybkości i po kilkunastu minutach manewrowaliśmy już przy nabrzeżu w centrum portu.

Milcząc wskazałem pilotowi hangary, pod którymi stały samochody sanitarne. Obok siedzieli na stojącej bieżni: brytyjski lekarz morski, lekarze rosyjscy i sanitariusze.

—To jakies nieporozumienie—rzekł pilot.

—Pomyślne dla nas i konieczne—zakończyłem sprawę.

Rozpoczęło się wyladowywanie rannych. Długa procesja, ostrożnie i powoli wynoszono chłopców na brzeg i lokowano po czterech w sanitarkach. Sanitariusze rosyjscy, w marynarskich mundurach, przepasani skórzanym paskiem i w długich, tak charakterystycznych butach, pomagali.

Gdy próbowałem dzwigać nosze kapitana marynarki B., rannego w krzyż i w prawie oko, rzekł do mnie:

—Cóż poruczniku, wschodem pachnie?

—Ano pachnie. Widziałem takich przedtem na obrazku.

—Jako?—zdziwił się—nigdy pan przedtem nie był w Rosji?

—Nigdy w życiu.

—I mówi pan po rosyjsku?

—Polskie zdolności językowe—zażartowałem—trzeba zresztą znać język naszych sąsiadów... na wszelki wypadek.

Gdy ranni odjechali /—tylko nas tu nie zostawcie!—prosił/ odeszły trzy platformy ze smutnym ładunkiem zabitych.

—Będzie tu chyba polski cmentarz — powiedział dowódca — w latach 1919-20, obok sprzymierzonych wojsk brytyjskich/gen. Ironside/ i francuskich, walczyła pod Murmańskiem brygada polska. Postaram się, aby godnie pochować naszych kolegów. Tymczasem w kostnicy szpitalnej zrobią dla nich trumny.

Podszeł oficer wachtowy.

—Ranni i zabici wyladowani, panie komandorze—zameldował.

—Dobrze. Odbijamy i idziemy do miejsca, które pilot wskazał.

Plusnęły cumy wrzucone do wody. Sruby okrętu zmaczyły wodę. Biało—czerwona bandera, która tak długo na znak żaloby była opuszczona do pół masztu, została podciągnięta do końca drzewca.

“My was tu mamy za braci”

(Korespondencja własna “Polski Walczącej”)

Włóki się za nimi tyfus, skorbut i odra. Włóki się za nimi mary ostatnich dwóch lat, epidemie, głód i cierpienie. Z 58 stopni mrozu z wiatrem rzuciła ich wojna w czterdziestostopniowe upały, w burze piaskowe, ma twarą, gliniastą pustynię, kędy ciągnęli karawaną samochodową setki kilometrów kierując się busolami.

—Głina była ubita, jak ściernisko po suszy—mówią, przyswajając sobie tę pustynię, polszcząc nieznaną świat.

—Rok temu byłem skazany na śmierć...—mówią, i wspominają puste hale fabryczne ze słomą rozeslaną na betonowych podłogach, hale, które im cudem niemal roztworzyły świat odnowa, hale, z których pociągnęli potem przez pustynię czarnych kamieni, na których i żdźbła zieleności nie znaleźć, aż do ogrodu transjordańskiego kraju “mlekiem i miodem płynącego.”

Ludzie naokoło mówią: “Co było to było! *Let bygones be bygones!*” Ale zapomnieć nie tak łatwo, zwłaszcza, gdy coraz to ktoś zapyta, jak ci pierwsi spotkali Angliki:

—A owoce świeże dawali wam tam codziennie

Oficer X uśmiecha się opowiadając o tych świeżych owocach.

—Czy bardzo było ciężko?—pytam naiwnie.

Oficer Y patrzy na mnie z ponad zapalanej zapalniczki.

—Ano cóż...—mówi.

Skrzypnęła złamana zapalniczka.

—Kiedy teraz myślę...—mówi.

Zgasiła druga zapalniczka.

—Ładna tutaj macie pogodę—mówi oficer Y i trzęcącą zapalniczką zapala papierosa.

W Capetown była zima i spali pod trzema kocami. A tydzień potem, w Rio de Janeiro, było już gorąco.

I tak ich miotło tysiącami kilometrów, aż wreszcie ciekawie jeszcze jednego kraju, Amerykanek, Nowego Yorku i własnego nadchodzącego dnia—dojechali do Ameryki.

A potem ich przyjmowali w New Yorku. Kręciło się naokoło kilkanaście panienek w błękitnych mundurach AWVS (*American Women's Volunteer Service*). Zawieźli ich windami na siedemdziesiątą pięć piętro i pokazali Nowy York.

—Tu jest sławna Fifth Avenue—mówili.—A tu jeszcze sławniejsza Broadway. A to Brooklyn.

—A to co tam sterczy?—spytał któryś.

—To jest najwyższy budynek na świecie: *Empire State Building*. Ma sto dwa piętra.

—Sto dwa! Psiakrew!—mruknął któryś i próbował zapamiętać nazwę.—Empajr Stet?

A potem znowu windą na dół, z przedkimi numerami pięter migającymi nad zasuniętymi drzwiami, z szumem w nieprzywykłych uszach.

A potem szliśmy ulicami Nowego Yorku, z ciężkim “fasonowym” gruchotem kroków. Gdyby nie te buty, podkute, a nie z gumowymi podeszwami jak w wojsku amerykańskim, i gdyby nie te orzełki—to można ich było wziąć za Amerykanów. Bo mundury mieli wydane tutaj. Lekkie, letnie przepisowe khaki. I może jeszcze—gdyby nie twarze... Twarze były bardzo inne i ludzie po chodnikach stawali i patrzyli na nie. A kiedy pytali lśniący-okiej panienci z AWVS kto to idzie i zrozumieli, że to Polacy—dziewczęta się uśmiechały dobrymi uśmiechami, mężczyźni uchylali kapeluszy, a gdzieś niedaleko entuzjastyczne starsze panie zaczynały klaskać.

I mówili:

—So many Poles! Skąd ich się tyle wzięło?

I mówili:

—Look at those shoes! Jakże to buty mają, patrzcie...

Spojrzałam wtedy i ja. Bo dotąd nie dziwaczne w nich nie widziałam. Przyjęłam ich gruchot, jak przyjęłam beleczyki kapraleskie, łatwiej, zrozumiałej, niż naszywkami amerykańskimi. Spojrzałam na buty chłopca, przy którym akurat szłam. Powiódł za mną oczyma.

—A te buty to nam dali jeszcze w Rosji—powiedział.

—Rosjanie?

—Gdzieby tam!... Angliki.



Na nowojorskiej ulicy



Na dachu “drapacza chmur”

Była chwila milczenia. Oboje myśleliśmy o tych dwóch latach i nie wiedziałam: mówić czy nie mówić.

—Czy Pana rodzina tam jeszcze jest?—spytałam w końcu.

—Tak—powiedział.

I znowu była chwila milczenia.

A potem:

—Dzieci wszystkie wymarły. Skręciliśmy w prawo i zakorkowaliśmy ruch na Avenue. Wyciągnęłam kroki, starając się zrównać na nowo z szeregiem. I znowu szłam chwilę milcząc i znowu on pierwszy powiedział, bardzo jakoś nieosobliwie; jak oni wszyscy, jakby mówił o kimś innym:

—Gdybym się miał drugi raz tak samo, to bym się już wolał zabić.

Taka determinacja wyrwała z tych słów, że odruchowo podniosłam oczy i przyjrzałam się jego twarzy. Nie spojrział na mnie. Był niższy ode mnie, opalony na brąz, i miał twarą, z której trudno było odgadnąć wiek.

—Ile Pan ma lat?—spytałam.

—Dwadzieścia jeden—powiedział.

A po kilku krokach dodał:—A pani Wilno zna?

—Znam dobrze. Miałam rodzinę

na Wileńszczyźnie.

—A Lidę Pani zna?

—Jakże! Wszystkie te strony znam.

Uśmiechnął się wtedy. I więcej nie pytał, ani o “Brodlej,” ani o “Empajr Stet Bildin.”

A potem przyszedliśmy do pięknego hotelu, gdzie im grali na harmonii, krakowiaki i “Bubliczki” i nawet “Oczy Czornyje,” i gdzie nowe zastępy AWVS czekały na nich z obiadem. Stoły były pokryte wielobarwnymi serwetkami i kolorowe małe serweteczki papierowe leżały na naszych talerzach razem z paczuszką papierosów. Na środku stołów stały talerze z brzoskwiniami, winogronami i renklodami. Dali im salatkę kartoflaną, *sandwicze*, wiele lodów, ciast i ciasteczek; i te owoce. Kopiały talerz z ciastkami stał długo nieruszany mimo moich zapraszań. Wreszcie jedna z naszych gospodyń obeszła cały stół rozkładając ciastka po talerzach.

—Oni jakoś nie mają apetytu—powiedziała do mnie z troską w głosie.—A owoce? Proszę im powiedzieć, żeby jedli owoce.

—Niech panowie przesuną naokoło talerz z owocami między sobą—powiedziałam posłusznie.

—Dziękujemy—powiedzieli. I nie przesunęli. Wreszcie mój perkatonosy sąsiad z czupryną “na jeza” chrząknął i powiedział:

—Ja jabłka to już chyba od wyjazdu z Polski nie widziałem czy co...

Spojrzałam na środek stołu. Jedno jabłko się tam zaplątało między brzoskwinie, winogrona i renklody. Sięgnęłam po talerz.

—To niech pan teraz zje!—uśmiechnęłam się.

—Tam w tej Palestynie same pomarańcze i inne takie człowiek je—powiedzieli.—Aż się na żołądki niedobrze robi.

W hallu stała przewodnicząca AWVS z wypiekami na policzkach, starając się dowiedzieć od wysokiego sierżanta, jak jest po polsku: *God speed*.

—Niech Bóg prowadzi!—mówi sierżant.

—Nieh buh provazi... nieh buh provazi...—powtarzała, starając się zapamiętać. Uśmiechnęła się do mnie nieco tłumaczko, bo jej te słowa

straciły sens i brzmienie, jak za często powtarzane “niepieprz Pietrze.”

Kiedy wraca na salę jadalną, gdzie już żołnierze zaczynają “hiphurować” i śpiewać gospodyniom “Sto lat,” sierżant obraca się ku mnie poufnie:

—Pani wie może, czy tu w Nowym Yorku, gdzie teraz Carmen Miranda występuje w jakimś lokalu?

Zobaczyłam bezradnie, że moje przygotowanie na przewodniczkę było rażąco jednostronne i powierzchowne. Starłam się stanąć na poziomie, mimo tej wyraźnej i nie dającej się niczem zastąpić niewiedzy:

—A co? Chciałby ją Pan zobaczyć?

—Ano, chciałbym...—powiedział sierżant.

Carmen Miranda... Carmen Miranda... Szukałam w głowie jakiegoś skojarzenia. W końcu sobie przypomniałam: Południowa Ameryka, egzotyczna muzyka, egzotywny taniec, białe zęby, błyszczące oczy, duże usta.

—Ładna jest, prawda—uśmiechnęłam się.

—Gdzie tam!—powiedział sierżant.—Ale...—szukał słowa przez chwilę, wreszcie zdecydował się na kompromis—“ciekawa.”

—Napewno jest tutaj jakiś film z nią—starłam się jak mogłam.—Dowie mi się łatwo.

—Filmy widziałem—powiedział sierżant.—Ja ją chciałem zobaczyć.

Z sali jadalnej zaczęli się wysypywać żołnierze.

—Pani wybacz...—salutuje sierżant i odchodzi całując mnie w rękę.—Kompania pierwsza, na lewo! Kompania druga, na prawo.

W Domu Polskim na Placu Świętego Marka już od pięciu dni wisiły afisze: WE CZWARTEK WIECZOREM—PRZYJĘCIE DLA POLSKICH ŻOŁNIERZY.

Odkomenderowano setkę na to przyjęcie. Weszli na salę między zwarty tłum ludzki i krakowskie kostiumy dziewcząt. Obstąpili ich od razu. Zobaczyłam młodego kaprala spod Lwowa, którego poznałam kilka dni temu. Trzy “krakowiaki” stały naokoło, grupka podziwiałych starszych kobiet, i zamyślny przedsiębiorca pogrzebowy z Bronxu namawiający kaprala: “Chodźta do bary, co?” Uśmiechnęłam się przechodząc. Kapral zasalutował.

Pochwyciłam skrawek rozmowy:—A z jakiego powiatu pan?

—Pytała kobieta trzymając kaprala za rękaw jakby się bała, że ucieknie.—Spod Żółkwi? Tamże moja siostra do dziś dnia żyje. Dziwujcie się! To może pan i z mojej wsi?

Pracowicie przepychałam się do schodów, sunąc z innym gościnnym gospodarzem prowadzącym dwóch żołnierzy do baru. Wsuwał im po drodze w ręce papierosy i mówił:

—Tańczta sobie, chłopcy, jedzta, pijta! Tyle waszego! Tyle waszego! Naciesza się! My was tu mamy za braci.

* * *

Oficer Z poradził mi serio:

—Niech pani, broń Boże, nie pisze skąd nasi żołnierze przyjechali, dokąd jadą, ilu ich jest, gdzie są stacjonowani. Proszę nie podawać żadnych nazwisk, ani imion, ani stopni służbowych.

W ogóle najlepiej byłoby, gdyby pani nic o nich nie pisała.

Panie oficerze Z, trudno mi jest pana przekonać logicznie, że pisać o pobycie naszych żołnierzy w New Yorku muszę. Nie mogę Panu dowieść, że to konieczne. Ale kiedy przyjeżdżający na wiec mówca zaczyna orację: “Towarzysze!”

kiedy się z nagła dowiaduję, że się człowiek mowa po polsku: “Kto pan jesteś?”—a ten odpowiada: “siaki” albo “taki”;

kiedy się z nagła dowiaduję, że się chodziło najpierw do szkoły “siakiej” a potem “takiej,” mimo naiwnej wiary, że się cały czas chodziło do szkoły polskiej—wtedy właśnie dobrze jest słyszeć ludzi mówiących nieznanym przybyszom: “My was tu mamy za braci!”

I dobrze jest o nich pisać.

* * *

WIERSZE

NA POKŁADZIE M/S “BATORY”

Oto znów łód przede mną. Znów cisza zatoki.
Biała noc zmienia fale w kryształ zwierciadłany,
jeszcze patrzę na zachód i ogarniam okiem
Mą wędrówkę do słońca przez dwa oceany.

Konwój doszedł. Już można rozładować działa.
Jutro droga bez granic w stal torów się zwięzi,
Trzeba zostać, choć jedna podróż mi została:
Zawist nad nią, jak fatum balon na uwięzi.

Stado mgieł z gór wyległo i pnie się po szczytach.
Jakieś zmiany srebrzyste zaszyły w ich kolorze—
Niebo, niebo jaśnieje! Na wschodzie już świta!

Serce radość przyspiesza nagła i niezmierna,
że ukończę szczęśliwie, liśociwy Boże,
moją podróż z powieści fantastycznych Verne’a.

DWIE TĘSKNOTY

Mam tu prawie wszystko:
i mieszkanie wygodne, czystą
pościel, poduszkę i życziwej
gospiny przywilej;
a jednak tęsknię za pociechą
spania choćby na zwykłej słomie,
nawet bez słomy—na betonie,
lecz pod polską strzechą...

Nie przyszedłem zebrać. Pracuję
na chleb i mam go ile trzeba.
Jest biały, smaczny. Jednak czuje
wciąż /to dziwny/, że... brak mi chleba.
Niech lepiej będzie najczarniejszy,
czarny jak czarność polskiej ziemi,
wydobyty trudem największym
moją własną dłonią
z mojej własnej ziemi.

„Kumotry” z za oceanu

(Od specjalnego korespondenta „Polski Walczącej”)

B.D.I.C

Kiedy w drugą rocznicę wylądowania na tej wyspie przesypany w pamięci, dość melancholijnie przeważnie, wrażenia, wyniesione z krótkiego pobytu we Francji, uśmiechnąć się mogłem pogodnie do jednego przeżywanego już „złego” wspomnienia.

Był już czerwiec 1940 r., gdy przybyliśmy do St. Nazaire z polskim słowem i piosenką do artylerzystów przeciwlotniczych. Mała uliczka, nosząca wszakże majestatyczne miano: „Rue d'Océan,” zaprowadziła nas nad morze. Od jej wylotu rozpościerał się widok na bezmiar Atlantyku. Wieczór był i przyplływ właśnie wzbierał, gdy stanęliśmy nad brzegiem. Przymknawszy oczy, można było marzyć, że to fale Bałtyku tak szumią, że się jest w Gdyni. Ale to był inny kraj i inni byli ludzie.

Daleko przed nami na skalnym cokole, ogarniętym już przez przyplływ, zobaczyliśmy jakiś pomnik: na skrzydłach orła stał żołnierz w płaskim hełmie bojowym. Ręce były wzniesione w górę jakby w ruchu powitania; w jednej z nich tkwił dziwnie krótki miecz. Nazajutrz, gdy morze cofnęło się daleko, przebrnąłem przez zwałiska morszczyzn ku pomnikowi i wtedy zobaczyłem, że miecz jest złamany, a w rękę spiżowego rycerza pozostał tylko ułamek. Napis, wyryty na cokole, głosił, że właśnie w tym miejscu w r. 1917 wylądowały na ziemi francuskiej pierwsze oddziały amerykańskie.

Ale dlaczego miecz jest złamany? Zwracałem się z pytaniami do kilku osób, ale nikt nie umiał dać mi wyjaśnienia: może rdza przeżarła metal, może gwałtowny sztorm nadkruszył brzeszczot? Tylko stary rybak bretoński, z którym rozmawiałem o tym, powiedział: „To znak, to zły znak, panie! W tamtej wojnie Ameryka była po naszej stronie, walczyła razem z nami—dziś jest neutralna. Miecz amerykański jest stępiony, złamany. Bóg wie co się stanie.”

Utkwiły mi głęboko w pamięci te słowa. Trapiły mnie ciężko, gdy w dwa tygodnie później w trwodze i niepewności oczekiwaliśmy statków, które nas miały przewieźć do Wielkiej Brytanii, narzucały się uparcie pamięci, gdy wazyły się długo losy „Lease and Lend Billu,” gdy debatowano nad zniesieniem „Neutrality Act.” Ale coraz mocniej upewnialiśmy się w przekonaniu, że na pomoc, na wysyłkę broni Stany Zjednoczone nie poprzestaną. Wierzyliśmy, że idealizm Ameryki, gorące umiłowanie sprawy wolności sprawią, że któregoś dnia „arsenal demokracji” stanie się równocześnie jej twierdzą, potężnym oparciem dla Zjednoczonych Narodów. W mglisty dzień grudniowy nadeszła wreszcie wieść upragniona. A po tym raz po raz napływały radośnie witane doniesienia: „Amerykanie przybyli do Australii!” „Już są w Anglii!” Zjawili się wreszcie i w Szkocji.

Byli jednak całkiem niepodobni do żołnierza z pomnika w St. Nazaire. Zamiast hełmu na głowie mieli lekkie białe czapeczki, na rękawach granatowych mundurów marynarskich wyhaftowane były białe orły, białe gwiazdki nosili na wyłożonych kołnierzach. I tak się dziwnie złożyło, że w zatłoczonej wszelkiego rodzaju domowymi i alianckimi wojskami stolicy Szkocji, Amerykanów z początku... nie poznano. Natomiast emblemat, który nosili na rękawach nie był obcy tutejszemu społeczeństwu. Widząc więc dziarskich marynarzy paradyjących z dziewczętami po ulicach pięknego Edynburga—domyślni Szkoci orzekli, że to muszą być najwidooczniej chłopcy z „Polish Navy.”

Oczywiście omyłka wyjaśniła się wkrótce, ale równocześnie okazało się, że pozory były tym razem niezwykle silne. Widziano bowiem często, jak przechodzący marynarz amerykański, spotkawszy żołnierza polskiego przystawał, klepał go po ramieniu witając słowami: „Serwus szwagier” albo „Jak się macie kumotrze?” Zwłaszcza to drugie powitanie było w częstym użyciu. Następowal mocny uścisk dłoni, po czym obydwa „kumotry,” zależnie od pory dnia, szli do kan-



Grupa Polaków z amerykańskiego pancernika



Na herbatce w świetlicy „przeciwlotników”

tyny na herbatę, albo i do baru na coś „mocniejszego,” aby przy okazji pogawędzić o Starym Kraju, którego wielu z tych amerykańskich marynarzy polskiej narodowości nie widziało nigdy w życiu.

Ciekawość ich była nienasycona. O wszystkim chcieli się dowiedzieć: o marynarzach polskich i lotnikach, o pancerniakach, o czołgach, jakie drogi wiodły nas na wyspę brytyjską i kiedy razem z nimi popłyniemy na kontynent. Była to ciekawość nie przelotna, chwilowa, ujawniała się w tych pytaniach pragnienie poznania prawdy o Polsce, uzupełnienia własnych wiadomości, sprostowania mylnych informacji.

Po kilku dniach pobytu Amerykanie zawojowali Edynburgh tak, jak my przed dwoma laty „poddaliśmy” najpierw Lanarkshire, a potem i resztę Szkocji. Wszędzie ich było pełno. Prym wiodli przed wszystkimi. Zeszli na drugi plan nie tylko wysmukli chłopcy bardzo popularnej zresztą „Norske Marine,” ale co więcej, pozwili się chwilowo zakasować nawet personel przesławnej „Royal Navy.”

Pewnej słonecznej niedzieli żołnierze polscy z ciężkiego dywizjonu artylerii przeciwlotniczej—ci sami, którzy przed dwoma laty daremnie oczekiwali na działa w St. Nazaire—zaprosili do siebie „polskich Amerykanów” z okrętu wojennego. Niestety tak się złożyło, że wizyta wypadła w przeddzień odplynięcia, a wobec zarządzonego

podgotowania tylko garstka marynarzy polskiego pochodzenia mogła odwiedzić kolegów z armii polskiej. Przyjechali ciężarówką. Ledwie otworzono gościnne bramy, już pierwszy przed wszystkimi dopadł ich, ulubieniec dywizjonu „Jack,” wspaniały szkocki owczarek, który porzucił strapionego cywilnego właściciela i bezapelacyjnie „przystał” do żołnierzy. Widocznie uznał nowoprzybyłych za miłych gości, bo pomerdawszy przyjaźnie ogonem wrócił na swoje „stanowisko” przy bramie.

Tymczasem marynarze wysiedli i prowadzeni przez polskiego oficera poszli oglądać baterie na stanowisku bojowym. Już po drodze nasi żołnierze nawiązali pierwsze rozmowy: skąd który pochodzi, z jakich stron w Polsce wodzi się rodzina. Okazało się od razu, że nikt z sympatycznej siódemki nigdy w Polsce nie był; znają ją tylko z opowiadań rodziców i z pism polskich w Ameryce.

Przychodzimy na stanowisko. Nowe powitania, uściski dłoni. Oficer polski uczestnik kampanii wrześniowej, opowiada o walkach w tym pamiętnym roku, objaśnia różne ciekawe rzeczy z zakresu wiedzy przeciwlotniczej. Stojąc przy jakimś niezwykle precyzyjnym dalmierzu, jeden z gości „odkrywa” małą tabliczkę z napisem, świadcząca, że sprzęt ten jest produkcji amerykańskiej. Rozmowa schodzi na tory ściśle fachowe. Prawie wszyscy goście należą do

obsługi dział na okręcie, nie więc dziwnego, że spotkawszy artylerzystów wymieniają uwagi o kalibrze, nośności dział i t.p. Było by jeszcze wiele i do pokazania i do usłyszenia na stanowiskach, ale niestety, czas pobytu marynarzy jest ściśle ograniczony, więc po chwili cała gromada kieruje się do baraku-świetlicy.

Świetlica jest skromna, ale ogromnie miła. Na ścianach duże fotografie z widokami miast polskich. Do nich podchodzą najpierw goście. Długo patrzą na obrazy zamków, kościołów, pomników, jakby chcieli je sobie mocno wrazić w pamięć. Tak mocno, aby bez trudu potrafili je odnaleźć, gdy po skończonej wojnie wybiorą się—jak to sobie wszyscy solennie przyrzekają—na wycieczkę do Polski. Są wśród nich tacy, których rodziny przybyły do Ameryki z Warszawy i spod Wilna, jest potomek emigranta z Poznańskiego.

Nagle gwizdek przerywa rozmowę. Alarm! Kilkunastu artylerzystów skoczyło ku drzwiom; goście podeszli do okien. Na stanowisku siedział już „Jack” i bacznie śledził wnoszącą się ku górze łufę działa.

Po kilku minutach alarm odwołano i świetlica zapelniała się znowu. Dwóch oficerów, świetliczarka i kilkudziesięciu artylerzystów czyniło honory domu. Rozmowy szły w najlepszą, próbowano nawet wspólnego śpiewu, ale najlepiej

wypadł występ artysty, delegowanego przez Polską Y.M.C.A., który gościom prawił w uproszczonej gwarze góralskiej o przygodach skrzypiciela Zwyrtały w niebie.

Później „akcja przeniosła się” do kantyny, dokąd zaproszono „kumotry” na „cup of tea” i szklanke piwa. Tu nastąpiło już zupełne „rozkrochmalenie,” języki rozwiązały się na dobre. Przyszły zwierzenia, oglądanie fotografii i pamiątek. Pilnie notowano adresy dla przyszłej korespondencji. Nastrój zapanował tak miły, jak bywa tylko wtedy, gdy długo rozdzieleni członkowie jednej rodziny spotkają się nareszcie.

Dowiedzieliśmy się więc, że goście nasi, mimo młodego wieku /najstarszy liczy lat 28, sześciu innych ledwie przekroczyło dwudziestkę/ nie mieli w Ameryce łatwego życia. Pracowali ciężko na chleb powszedni, ale wiodło im się niezgorzej. Nielekka jest też służba na okręcie, ale pełnią ją z ochotą. Są dumni z tego, że otacza ich sympatia kolegów, rodowitych Amerykanów. Do roboty się nie lenią, a największy osilek, który w palcach obraca potężne pociski do dział okrętowych—to także Polak z pochodzenia. Nie mają tylko wiele sposobności do mówienia po polsku. Podobnie było pod tym względem także w pokojowych czasach w Ameryce.

—Jakże to jednak możliwe, że mimo zrozumiałych trudności, tak dobrze stosunkowo mówicie po polsku? Kto to sprawił?—zapytałem jednego z marynarzy.

Padło wtedy pomiędzy nas urodzonych na dwóch odległych krańcach świata jedno tylko słowo, które wyjaśniło wszystko. Najpiękniejsze słowo ze skarbca polskiej mowy: Matusia. Ona nauczyła polskiego pacierza, ona mówiła o dalekim pięknym kraju, który opuściła. Jej kochającymi oczyma patrzył na Polskę młody chłopak. Matusia zadzierzgnęła mocny węzeł pomiędzy swoim dzieckiem a swoją Ojczyzną.

Niepostrzeżenie mijają chwile w blazanym baraku. Nie chce się wierzyć, że to dopiero dwie godziny upłynęły od przybycia gości; wydaje się jak byśmy się znali od dawna. I nie tylko wytworzony nastrój to sprawił. Jest w tym także świadectwo, że w Polsce, czy za morzami, rozprószeni po najdalszych zakątkach świata—jesteśmy jednej krwi.

Zbliża się czas rozstania. Kończy się ważność przepustek naszych gości. Na pożegnanie otrzymują jeszcze egzemplarze „Polski Walczącej” i broszury programowe „Lwowskiej Fali.” Odwzajemniają się złożonymi dla żołnierskiego pisma pozdrowieniami dla wszystkich kolegów z Polskich Sił Zbrojnych. Tuż przed odjazdem krótko i serdecznie przemawia jeden z marynarzy, dziękując za gościnne przyjęcie. Oklaskujemy go mocno.

Przed barakiem czeka już ciężarówka, wartownicy podnoszą barierę u bramy. Przed samą bramą zatrzymuje się jeszcze p. Paluch, który z racji swego „poważnego” wieku był niejako przewodniczącym tej delegacji i wręcza świetliczarce artylerzystów piękny jedwabny szalik—upominek od kolegów. Mocne uściski dłoni, kilka okrzyków: „Do zobaczenia w Polsce!” „Nie zapominajcie!” i wóz rusza w stronę portu.

W drodze do domu opadły mnie znowu wspomnienia, obudzone odwiedzinami marynarzy-Polaków z amerykańskiego okrętu wojennego. Przypomniało mi się St. Nazaire, w którym gospodarze dzisiejszego spotkania nadaremnie czekali na broń i możliwość walki. Nie wiem, czy stoi jeszcze nad brzegiem morza pomnik amerykańskiego żołnierza, czy nie zniszczyli go jak tyle innych niemieccy barbarzyńcy? Ale to wiemy i widzimy wszyscy, że brzeszczot miecza Ameryki jest ostry i potężny. Cień jego już padł na Francję prowadząc do boju przeciw najeźdźcy „Commandos” ów pod St. Nazaire, prowadząc batalion „Rangers” i zwycięskie skrzydła polskie do akcji pod Dieppe. Miecz ten zawisnął już nad Europą.

LUDWIK BOJCZUK

Dr. E. Gryniński Stanisław Misiewicz
Polacy z Marynarki Amerykańskiej pamiętają podziwiania serdeczne kolegów z Wojska Polskiego.
Alexander Paluch
Peter Adam Jerożyk
Stanley Lenkiewicz

Dwa listy z Nowej Zelandii

I.

dnia 17. marca 1942 r.
Wellington, N.Z.

Szanowny i Drogi Panie Redaktorze,

Piszę do Pana drugi list z kolei. Wiem z "Polski Walczącej," że pierwszy doszedł do rąk Pana szczęśliwie. Co Pan z tym drugim listem zrobi nie wiem, pragnąłbym jednak, by Pan i "Polska Walcząca" wiedziały, że i na tym, najdalej od Londynu i Kraju, położonym skrawku ziemi, są serca, które biją w takt z poświęceniem i bohaterstwem naszego żołnierza oraz takie, którym, choć nie są Polakami, bliska jest troska o niego.

W dniu 27. listopada 1941 na zaproszenie United Guild w Palmerston North reprezentującego 37 organizacji kobiecych tego miasta i prowincji p. Maria Wodzicka przemawiała do delegacji tych stowarzyszeń w ilości około 350 osób, mówiąc o Polsce i walkach naszego żołnierza od września 1939, poprzez Narwik, Francję, Szkocję, oceany, morza, Kanadę i Libię do dalekiego Buzutuku. Przemówienie to było ilustrowane filmem "This is Poland."

W rezultacie powstała w tym mieście "Polish Army League" pod energicznym przewodnictwem Mrs. A. K. Jacques, jako organizatorki. Akcja ta zatacza coraz szersze kręgi na obu wyspach i w szeregu miejscowości: w jednym tylko tygodniu przygotowano do wysyłki 40 paczek zawierających bieliznę, drobne upominki, swetry etc., do których dołączono listy pisane przez przedstawicieli młodszego pokolenia.

W grudniu z.r. przebywający na występach gościnnych pianista wirtuoz p. Ignacy Friedman zgodził się dać jeden wieczór na rzecz polskiego żołnierza na Bliskim Wschodzie. Dzięki pomocy National Patriotic Board oraz Kolonii Polskiej koncert ten przy współudziale wybitnych artystów nowozelandzkich i australijskich stał się manifestacją przyjaźni polsko-nowozelandzkiej i jedną z czołowych atrakcji artystycznych Wellingtonu /jak wiadomo mieliśmy wtedy lato na tym odcinku kuli ziemskiej/. Podczas wieczoru urządzono licytację złotego pudełka na zapaliki, które przed laty Mistrz Paderewski ofiarował ze swoim autografem jednemu z swoich tutejszych przyjaciół. Łącznie ze zbórką dokonaną na wieczorze, wydanym przez Sir Harry Batterbee, United Kingdom High Commissioner in N.Z. ku czci Friedmana, osiągnięto wysoką, jak na tutejsze stosunki kwotę £215. Na skutek przedsięwziętych starań National Patriotic Board w uznaniu bohaterstwa naszych żołnierzy w Libii uchwalili podwyższyć tę kwotę do £500. Łączna ta suma została przekablowana postowi R.P. w Kairze, celem wręczenia jej Gen. Kopańskiemu.

W tej chwili cały nasz wysiłek idzie gdzieindziej, dla zdobycia odzieży i środków pierwszej potrzeby dla Sybiraków: 75 pak z odzieżą, ofiarowane przez Lady Galway Guild odeszło już via Londyn do dyspozycji władz polskich, a szczerpa kolonia polska oraz nasi przyjaciele złożyli blisko £100, które przekazane do Konsulatu Generalnego R.P. w Bombay'u zostały już przestane w postaci materiałów i żywności do Rosji. Są czynione i dalsze wysiłki, aczkolwiek wobec zbliżenia się wojny do tego spokojnego i szczęśliwego kraju akcja ta musi napotykać na trudności.

Sercem i myślą jesteśmy z "Polską Walcząca" i z Wami.

II.

dnia 25. czerwca 1942
Wellington, N.Z.

Szanowny i Drogi Panie,
Listy nasze skrzyżowały się gdzieś na którymś z bezbrzeżnych oceanów, które od roku przedzielają Pana i Jego pracę od nas tu daleko na antypodach ziemi. W moim piśmie Panu o niektórych sprawach w dn. 17. marca, Pański, długi i kochany /bo wiem, jak ogarnia Pana trud dnia powszedniego/ z 18. grudnia z.r. doszedł dopiero 30. kwietnia 1942.

Habent sua fata libelli—nie wiem czy ten dojdzie rąk Pana i kiedy, ale zato jest "Polska Walcząca," co parę tygodni, przychodzi wiernie i jest przez matę pol-

ską, naszą gromadkę zawsze oczekiwana, zawsze ciekawa, zawsze żywa, zawsze POLSKA w całym tego słowa znaczeniu. Słusznie wspomina Pan o naszym awanturze, spoglądania na niektóre rzeczy i na niektórych ludzi z daleka spod Południowego Krzyża, gdzie się, myślę, więcej jeszcze tęskni za Nią jedną, niż w Was w Londynie; gdzie praca dla Niej jest taka pełna, bo jest jedyną rzeczą, dla której warto żyć. Widzi Pan, otrzymujemy niemal wszystkie polskie pisma, czytamy "Milczenie Polskie," czytamy wszystko. Ale Pan jeden /no i trochę Pańska młodszą, kanadyjską córką/ potrafił dać ze siebie temu piśmie, coś naprawdę żywego i naprawdę naszego, polskiego. Zna mnie Pan na tyle, że nie piszę tego, by Panu sprawić przyjemność czy przykrość, ale dlatego, że tak jest, że w "Polsce Walczącej" jest ten rytm i to jedyny dźwięk do Niej, taką jaką my widzimy ją, gdy odejdziesz się z biura, gdy patrzę i podziwiam tutejszą przyrodę, gdy zostaje się ze swoimi myślami, nie często wszakże...

Jest późny wieczór, sekretarka dawno już poszła odpoczywać po ciężkim tygodniu—dostaliśmy bowiem nareszcie w tym tygodniu przemówienie Generata z 9. czerwca, trzeba je było z kablowego stylu przetłumaczyć na notę, na prasę, trzeba tak jakoś zrobić, by to przemówienie, ta dumna skarga umęczonych naszego Kraju przemówiła, by stała się czymś dla tych ludzi dotąd tak fizycznie szczęśliwych, tak nie mogących zrozumieć, że miliony naszych ludzi są po prostu rozdzierane z większą brutalnością, niż motyl przez dziecko—zresztą dzielna dziewczyna i dziś szczerą przyjaciółką Polski, ale cóż robić w tym tygodniu wypadła trzęsienie ziemi, podobno najsilniejsze od ewierściwieca. Osobiście nam użalenie, że jedna świszcząca bomba jest gorsza od tego groźnego pomruku Przyrody, która zresztą tylko parę razy na rok daje znać o sobie.

Ale w swoim liście stawia Pan pytania, krótkie, ale wymagające odpowiedzi i to raczej obszernej, dlatego przedtujęm tę gawędę. Chce Pan korespondencji o Nowej Zelandii. To bardzo trudne, może nawet wydało by się nudne. Bo widzi Pan, gdy jechałem w te strony, Profesor Kot odezwał się do mnie w te słowa: "zdaje się będzie Pan tam dosyć długo—musi Pan w czasie swojego pobytu od-

wiedzieć wszystkich Nowozelandczyków." Wymówiłem sobie Maorysów.—Rok cały już to czynimy, t.j. moja żona, która jest najdzielniejszą moją pomocniczką i ja, i zdaje się osiągnęliśmy trochę rezultatów, tak, że w pewnym zakresie mogę odpowiedzieć na zadane mi pytania.

Zacznę od tego, co się o nas myśli. Niewatpliwie, jeśli nam być szczerzy, było sporo i jest jeszcze wielu, którzy myślą tymi kategoriami, że najlepiej by było losy wszystkich tych europejskich narodów umieścić w kapeluszu, pomieszać i wylosować, by nie mieć tego kłopotu. To jednak są przede wszystkim egoiści—bardziej, niż kiedykolwiek i gdziekolwiek farmerzy, to NIE JEST gros społeczeństwa. Nie trzeba bowiem zapominać, że od r. 1935 rządzi N.Z. partia robotnicza, odpowiednik Labour Party, której programem była i jest międzynarodowa współpraca na terenie Ligi Narodów a później jakiegś innej organizacji.

Że ci ludzie—paradoks: mimo dobrobytu trudnego do wyimaginowania sobie w naszych krajach—wierzą i wierzyć będą w sprawiedliwość i dążenie do niej, a dziś rośnie przekonanie, że nawet nie wystarczy walczyć, ale trzeba będzie ponieść materialne ofiary, że coraz trudniej będzie "izolacjonizm swojego raju" utrzymać: mógłbym wiele dowodów na to przytoczyć, na co miejsca i czasu nie ma. Innym czynnikiem jest fakt przeważnego, coraz silniejszego wpływu Ameryki, jej idei, jej siły fizycznej i moralnej. Jest to niezmiernie ciekawy proces, który śledzę z nieustającą uwagą.

Resumując widzi Pan, może następująca historyjka pomoże: W r. 1919-ym w Paryżu na jakiegś alianckiej konferencji wstał wysoki, opalony pan z sumiastym wąsem i zaczął coś mówić, a nie był dobrym mówcą. Na to le vieux Tigre trącił Lloyd George'a: "Dites-moi ce vieux fermier d'où est-ce qu'il vient?" /Niech mi Pan powie skąd jest ten stary farmer?/ Na to LL.G. z flegmą odpowiedział, że to premier N.Z., takiego najwspanialszego z naszych Dominów, z którym nigdy żadnego, kłopotu nie było, chyba z tym, że byli oni bardziej brytyjscy, niż my sami. Ta historia na pewno się nie powtórzy, owszem, co przedstawiciel N.Z. będzie mówił, to będzie dziś ubrane w źródła

i fakty i bodaj może odbiegać w różnym stopniu od poglądów macierzy.

Co oni o nas myślą? Przede wszystkim wiedzą, że nikt takiej roli z innych narodów nie odegrał ani nie odgrzywa w tej walce. Że to ktoś, kto reprezentuje siłę. W pięknym przemówieniu wygłoszonym z okazji 11. listopada, Premier Fraser /niezmiernie zręczny i silny polityk, choć nie leader, ale świetnie orientujący się w nastrojach i TYLKO nimi się powodujący/ oddał hołd nie tylko naszej Armii, lecz na równi cierpieniom Kraju. Dlatego może też ilość naszych wyinków z prasy, czego trochę zazdroszą moi konsularni koleździ, przewyższa inne. Czasem przyjdzie list z ciekawym z powodu cierpienia, ale z reguły tylko ze słowami uznania dla naszej, niezłomnej siły, dla poświęcenia uczucia, że /mimo Bieleckich i Mackiewiczów i roju pomniejszych satelitów, bzykających jak muchy, nisko pod mgłą londyńską/ my tę naszą siłę promieniującą tak z bezbrzeżnej nędzy Rosji, jak z umęczonego i skrwawionego Kraju utrzymamy, gdy przyjdzie zwycięstwo za rok, za dwa, czy za trzy i że ta siła będzie użyta w dziele pokoju, niespożyta, jak nią jest Anders, jego żołnierze, czy moja matka i siostry na Sybirze którzy cierpieli lub nawet cierpią, ale w żadnym liście się nie skarżą.

Co oni o nas myślą? Pośrednią odpowiedzią może być fakt "Polish Army League," o której pisałem w poprzednim liście i która powstała, jako spontaniczny rezultat odczytów i działalności mojej żony. Zatacza ona szersze kręgi, mimo stosunków w tym kraju, gdzie cała akcja charytatywna jest scentralizowana w jednej instytucji /National Patriotic Board/ i mimo, że cała ta akcja nie doznaje poparcia urzędowego. Ostatnio powstało nowe koło "Polish Army League," które wysłało do Gen. Kopańskiego nowych 100 paczek.

Mimo sytuacji "dział mówi do obrazu, a obraz ani razu." Gdy otrzymaliśmy dzięki koncertowi I. Friedmana £500 i postaliśmy i pieniądze, i szereg kabli i listów do naszego posta w Kairze i do M.S.Z., by dostać jakiegś zachęty i przede wszystkim kilkaset nazwisk żołnierzy, z którymi te kobiety chcą mieć listowny kontakt, zastąpić im przyjaciół, rodzinę, nastąpiło milczenie, które trwa. Pewnie od szalików, czekolady, pa-

pierosów i listów kobiet i dziewczyn nowozelandzkich nie należy w tej wojnie,—ale żaden żołnierz nie ma takiego wspomnienia koleżeństwa u wracających N.Z. czyżby, jak nasz. I ta dziewczyna czy kobieta, to członek rodziny, to kilkanaście osób, które będą nie tylko wiedziały o najpopularniejszym tu Generale Kopańskim, to więź której nie wolno lekceważyć. Ostatnio milczenie to zostało przerwane listem Gen. Zajęca. Przecież oni wiedzą jak Pan i ja, że my stoimy TYLKO i WYŁĄCZNIE naszym Wojskiem. Bez niego tych kilkadziesiąt odczytów, jakie moja żona i ja mieliśmy byłoby pustymi słowami.

Pośrednią odpowiedzią, co o nas myślą, mogą być następujące dane pomocy Sybirakom: poza drobnymi datkami dziesiątków ludzi, często obcych i postanymi dawniej już 75 pakami odzieży /nowej/ via Londyn, otrzymaliśmy £2.500, które odeszły do Teheranu oraz blisko £600 od katolików diecezji w Christchurch, za co kupiliśmy 6 ton mleka kondensowanego w proszku i tonę ekstraktów mięsnych, które w tej chwili dochodzą do Basry.

Co robią Polacy tutejsi? Ze 150 takich osób zarejestrowanych jako obywatele polscy /przeważnie żydowska emigracja przedwojenna/, blisko połowa należy do Stowarzyszenia Polskiego, w którym pod przewodnictwem p. Marii Wodzickiej powstał Komitet Pomocy Ojczynom Wojny. Niemal wszyscy Polacy opodatkowali się dobrowolnie w tym komitecie /idąc za przykładem "Polski Walczącej"/, płacąc miesięczne ofiary, tak że przed miesiącem kablowaliśmy do Konsulatu Generalnego w Jerozolimie £70 na lekarstwa. Są to znikome sumy, ale to ludzie ubodzy przeważnie. Przecież to dowód, że wszyscy bez różnic wyznania idziemy do jednego celu.

W artykule piśnianym do "Wiadomości Polskich" opisałem "odkrycie" jednej z nieznanych kolonii polskich, zgubionych zupełnie, gdzie pierwszy raz słowo polskie padło, gdy tam pojechałem. Marzeniem naszym jest i ich wciągnąć do tej akcji, choć przeszło pół wieku zrobiło niestety wiele, przez brak kogokolwiek, któryby im powiedział, że Polska istnieje.

To byłaby odpowiedź na pytanie. Na ostatnie, co my robimy nie będę specjalnie odpowiadał—to tak wygląda na samochwalenie się, a to jest dopiero początek, choć rok minął. Niezadługo mamy próbną wystawę fotografii naszych t.j. poza Polską przedwojenną i jej obecnym zniszczeniem, nasze siły zbrojne na wszystkich frontach. Jeśli się to uda, zrobimy wielką imprezę z udziałem premiera lub t.p., która może obejrzeć inne miasta N.Z. i da coś przy tej okazji na Sybiraków. Olbrzymie powodzenie miały dwa filmy, które wyrwał mi Min. Informacji, niestety nie mogę doprosić się mimo listów nowych a to potężny czynnik, jak dalece używany w tej wojnie.

Cóż więcej Panu powiedzieć? Widzi Pan rok upływający ciężkiej, dzień i noc niemal trwającej pracy, bo jestem sam z pomocą maszynistki Angielki, ale to może o tyle dobre, że nawet nie ma czasu myśleć lub zapamiętywać się. Nawet nie mam tego uczucia, że Mars z uporem znowuż szle w naszą stronę strzały. Zapomniałem Panu powiedzieć, że w niedzielę biorę udział jako honorowy doradca Departamentu Nauki i Przemysłu w pracy naukowej, w ten sposób nie tylko utrzymując się jako tako w mojej specjalności, ale przez to mając kontakt, jakiego nie ma nikt z innych przedstawicieli z kołami naukowymi.

Szalenie się rozpiszę, o mucha mnie jakaś ugryzła. Może dlatego, że ten tydzień był harówką specjalną dla dnia przemówienia Generata w dn. 9. czerwca jak najszerszego rozgłosu, tak u sfer rządzących /w formie noty/, jak w prasie. Mimo trzęsienia ziemi, jakie mieliśmy w ub. tygodniu /zdrowi i cali jesteśmy/ zdaje się cała ta akcja udala się dobrze i choć nie wzbudzimy uczucia nienawiści, bez którego trudno wygrać wojnę, myślę małą przystępnie Niemcom przecież tu oddaliśmy.

Proszę przyjąć najlepsze pozdrowienia.

KAZIMIERZ WODZICKI

Pomoc dla Polaków w Rosji : £4,171

Komitet Zabawy Żołnierskiej Kursu Mechaniki Samoch. urządzony w dn. 2.X.1942 r. w załączeniu przesyła Money Order na sumę £30 sh.19 d.9½ słownie trzydzieści £, dziewięćnaście sh. i 9½ d. z dochodu zabawy. Jednocześnie prosimy o pokwitowanie odebranej kwoty.

Komitet

* * *
Pracownicy Biura Prop. i Ośw. M.S.Wojsk. stosownie do decyzji dobrowolnego, stałego, progresywnego opodatkowania, przesyłają £13.11.0 za miesiąc październik na Pomoc dla Polaków w Rosji.
* * *

Do Redakcji "Polski Walczącej,"

Na początku małeńka prośba—proszę się nie "nabijać" zbytnio z tego co poniżej. Znajac się trochę na rolnictwie—w ub. roku po przybyciu na stację, na której dotąd jestem, w czasie pozasłużbowym wziętem się do pracy, do uprawy warzyw dla kasyna. Ubiegłej jesieni rozszerzyłem mój plan, gdyż przysyłać mi następujące cele: a/ dołożyć się choć minimalnie do "Dig for victory," b/ dochód przeznaczyć na P.C.K., c/ podtrzymać swą kondycję fachowo-rolniczą.

W październiku 1941 roku zaorałem 960 jardów kw. sadząc 21 funtów pszenicy, wiosną br. skopałem 200 jardów kw. sadząc 10 funtów owsa. Dojrzałe zboże zjąłem sierpem, omocilem zmajstrowanymi cepami, zboże odwiałem na wietrze i sicie, otrzymując 475 funtów ziarna siewnego pszenicy i 165 funtów ziarna siewnego owsa. Za zboże to moja stacja otrzymała £49.1, które obiecano mi przesać do P.C.K.

Prócz tego i innych prac rolnych, które prowadziłem urzędowo na stacji, prywatnie uprawiałem trochę warzyw i chowałem drób. Obecnie, co się dało, zamieniłem na gotówkę, którą przesyłam w załączeniu.

Za dostarczone jednej z "parafi" lotniczych

15.IX. 2 funty czosnku	£1. 0.0
6.X. 3 funty czosnku	£1.10.0
10 funtów cebuli	£0. 3.9
1—2 funty czosnku	£0.14.0
dla naszego kasyna za:	
2 funty czosnku	£0.14.0
30 funtów cebuli	£0.10.0
5 kurczaków /9 tygodni doch./	£1. 5.0
4 kokoszki /prezent od p. Tallis/	£2. 0.0
H. 8 funtów cebuli	£0. 3.0
T.K. 10 funtów cebuli	£0. 3.9
razem	£8.13.6

Załączam P.O. na funtów 8.13.6 które proszę przekazać P.C.K. na pomoc Polakom w Rosji.

por. B.P.

Zespół Muzyczny Studentów Medycyny Polskiego Wydziału Lekarskiego w Edynburgu "Kubusiowa Kapela" przesyła £1 jako swą drugą składkę na Polaków w Rosji. Członkowie zespołu: Józef I-szy, Edek, Mundzio, Kubus

W załączeniu przesyłam czek na sumę funtów pięć, z prośbą o przesłanie tego czeku do zarządu Polskiego Czerwonego Krzyża w Londynie, z przeznaczeniem na Polaków przebywających w Rosji Sowieckiej. Łączę wyrazy głębokiego szacunku

kpt. H.K.

Nie mogąc być obecną na dancingu urządzonym przez Polish S. J. Squadron w X. w dniu 3.X. b.r., którego dochód przeznaczony był na fundusz Pomocy Polakom w Rosji, Miss Beryl Bingham przesyła za moim pośrednictwem kwotę sh.7. d.6 na tenże fundusz. Z poważaniem

plut. pchor. M.Z.

Zamiast herbatki w dniu imienin przesyłam sumę £5 /pięć/ na pomoc dla Polaków w Rosji.

Łączę wyrazy poważania

Maria Przybyłkova

Dear Sir,
Please find enclosed sh.30, being a donation from my husband and I for the relief of Poles in Russia.

Yours truly,

E. Komenda

strz. Maks W. na Pomoc dla Polaków w Rosji d.6.

"ŁAŃCUCH OFIAR"

Ponadto wpłacili na ten cel: p. B. Kożuszniak jako nieprzyjęty honorarium za artykuł wydrukowany w "Polsce Walczącej" sh.30. p. Maria Danilewiczowa honorarium za artykuł "Listy Polaków w Rosji," wydrukowany w nr. 41 "Polski Walczącej" sh. 30. oraz Władysław Świsłocki nieprzyjęty honorarium za artykuł "Między niebem a ziemią" £1.

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £70.3.3½ /słownie siedemdziesiąt funtów, trzy szylingi, trzy i pół pensa/ przekazał mi Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną do tychczas za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £4,171.12.1½ /słownie cztery tysiące sto siedemdziesiąt jeden funtów, dwanaście szylingów i dwa pensa/ 108 pesetów hiszpańskich, 1 dolar amerykański i 15 czerwien-

Polacy przebywający w Teheranie

B.D.I.C.

Oglašamy dalszy ciąg *lipor. nr. 30, 31, 32, 33, 34, 37, 38, 39, 40 i 41 "Polski Walczącej"* z b.r./kompletnego wykazu nazwisk osób cywilnych ewakuowanych z ZSRR do Iranu. Data i miejscowość podane przy nazwisku oznaczają datę i miejsce urodzenia. Dalsze wykazy będą ogłaszane niezwłocznie, w miarę otrzymywania danych z Teheranu.

Wszyscy, którzy w tych wykazach znajdą nazwiska osób znajomych proszeni są o podawanie do P.C.K. adresów najbliższych krewnych tych osób, aby ułatwić P.C.K. przekazywanie wiadomości o pobycie rodzin w Iranie.

Do osób przebywających w Persji można przysłać listy i telegramy normalną pocztą adresując: *Polish Red Cross, Hotel Ferdousy, Teheran, Iran, względnie na adres telegraficzny Polredcross, Teheran, Iran.* Poza tym przez P.C.K. można przysłać krótkie listy pisane na papierze lotniczym.

- 4077. Kowasz Teresa, 1 rok, zmarła 8.5.42.
- 4078. Kozacek Nina, 24.12.16. Lenińska, Z.S.S.R.
- 4079. Kozak Emilia z d. Sobolewska, 17.9.08. Suboczewo, Dżisna.
- 4080. Kozak Janina, 5.10.38. Turma.
- 4081. Kozak Malwina z d. Dewojno, 27.8.22. Mińsk.
- 4082. Kozak Maria, 19.2.95. Mińsk.
- 4083. Kozak Maria, 22.10.36. Bolechów Stanisławów.
- 4084. Kozak Maria z d. Wawrzynczyk, 16.9.17. Kozniowice, Piotrków.
- 4085. Kozak Zofia z d. Podziela, 14.3.98. Lisiałczyce, Lwów.
- 4086. Kozakiewicz Genowefa, 9.4.22. Domaczewo.
- 4087. Kozakiewicz Janina z d. Dziwinow, 3.4.94. Liczkowce Tarnopol, mgr. farm.
- 4088. Kozakiewicz Józef, 1.11.73. Domaczewo Brześć n/Bugiem.
- 4089. Kozakiewicz Józef z d. Pastryk, 10.12.75. Domaczewo.
- 4090. Kozakiewicz Maria z d. Jędrzejewska, 4.12.90. Kijów.
- 4091. Kozakiewicz Witold, 23.7.26. Dubno.
- 4092. Kozek Aniela z d. Białorucka, 30.3.99. Kozuchów Lwów, rolniczka.
- 4093. Kozek Eugeniusz, 24.10.25. Zagórzycze.
- 4094. Kozek Krystyna, 8.11.28. Ponia-tówka.
- 4095. Kozek Leszek, 20.4.34. Ponia-tówka.
- 4096. Kozek Ludmiła, 15.7.30. Ponia-tówka.
- 4097. Kozek Wiesław, 6.2.39. Ponia-tówka.
- 4098. Kozera Barbara, 3.9.37. Lubozycza.
- 4099. Kozera Danuta, 15.12.28. Lubozycza.
- 4100. Kozera Jadwiga z d. Milek, 11.5.07. Lubozycza.
- 4101. Kozera Stanisław, 13.4.30. Mosty Wielkie, Lwów.
- 4102. Kozera Waldemar, 7 lat, zmarł 19.4.42.
- 4103. Koziańska Anna z d. Kurzej, 25.08. Wojtowice Płoskirów, Podole.
- 4104. Koziańska Krystyna, 1.2.30. Łanowice.
- 4105. Koziański Jacek, 3.8.38. Łanowice.
- 4106. Kozicka Anastazja, 20.11.28. Rokitno.
- 4107. Koziejko Stanisława z d. Ustulnko, 26.1.19. Grodno.
- 4108. Kozielewska Irena, 12.4.36. Wilno.
- 4109. Kozielewska Lucja z d. Łucyck, 13.2.14. Stolpce.
- 4110. Kozielewski Mieczysław, 29.8.34. Trąby Nowogrodki.
- 4111. Kozioł Maria, 8.12.20. Biała Podlaska.
- 4112. Kozioł-Poklewska Małgorzata z d. Bez, 30.4.07. Kaukaz.
- 4113. Kozioł Janina, 19.4.32. Postawy.
- 4114. Kozioł Wanda z d. Grunt-Majer, 18.8.02. Wilno, urzędniczka.
- 4115. Kozimor Maria z d. Kijewska, 27.8.20. Tlusteni.
- 4116. Kozioł Anastazja z d. Duszkiewicz, 12.9.93. Urzanka Nieszew.
- 4117. Kozioł Bronisław, 12.9.32. Krasie-wicz.
- 4118. Kozioł Edward, 2.5.34. Pilsudy Sarny.
- 4119. Kozioł Feliksa, 10.10.22. Urzanka Nowogrodki.
- 4120. Kozioł Jadwiga, 20.8.26. Pilsudy Sarny.
- 4121. Kozioł Jadwiga, 1.12.36. Krasie-wicz, Baranowice.
- 4122. Kozioł Józefa z d. Karendal, 20.1.01. Teodorów.
- 4123. Kozioł Leokadia, 14.3.29. Pilsudy.
- 4124. Kozioł Leonarda, 12.10.27. Krasie-wicz.
- 4125. Kozioł Lucja, 20.11.31. Krasie-wicz, Baranowice.
- 4126. Kozioł Maria, 15.10.25. Urzanka Nieszew.
- 4127. Kozioł Paweł, 4.6.10. Ryga.
- 4128. Kozioł Paulina z d. Salowuj, 1858. Sielowicz Nieszew, rolniczka.
- 4129. Kozioł Wincenty, 15.5.86. Urzanka Nieszew.
- 4130. Kozioł Zina z d. Trzebotzer, 16.2.10. Ogrodniki Baranowice.
- 4131. Kozioł Zofia z d. Berczowska, 16.2.94. Rudek Kobryń.
- 4132. Koziołowska Adela z d. Kuriata, 1899. Perełyka Kostopol.
- 4133. Koziołowska Danuta, 24.11.15. Sta-nisławów, nauczycielka.
- 4134. Koziołowska Emilia z d. Polla, 12.10.01. Równe.
- 4135. Koziołowska Helena z d. Jakubow-ska, 15.9.07. Kłwercze Łuck.
- 4136. Koziołowska Helena z d. Pałkowska, 8.7.00. Poznań.
- 4137. Koziołowska Jadwiga, 23.8.25. Biała Podlaska.
- 4138. Koziołowska Jadwiga, 20.4.24. Stara Huta Kostopol.
- 4139. Koziołowska Janina z d. Zwolińska, 24.11.00. Tutlerkowiec, Sokal.
- 4140. Koziołowska Sokal.
- 4141. Koziołowska Emilia z d. Zabielicz, 7.4.08. Wilno, pończoszarka.
- 4142. Koziołowska Maria z d. Szczerbiń-ska, 8.12.05. Łuck.
- 4143. Koziołowska Marianna z d. Grze-chniak, 13.4.97. Życzyn Gardolin.
- 4144. Koziołowska Regina, 12.8.25. Łany Krzemieniec.
- 4145. Koziołowska Stefania, 17.5.24. Biała Podlaska.
- 4146. Koziołowska Zofia z d. Howryk, 26.4.97. Drohobycz, żona porucznika.
- 4147. Koziołowska Zofia, 12.2.26. Stara Huta Kostopol.
- 4148. Koziołowski Jerzy, 16.2.28. Strzelec Wielki.
- 4149. Koziołowski Antoni, 28.4.90. Glebo-czek, rolnik.
- 4150. Koziołowski Antoni, 6.12.22. Glebo-czek.
- 4151. Koziołowski Rozalia z d. Woznińska, 4.9.98. Glebo-czek.
- 4152. Koziołowski Anna, 25.7.26. Kozowa.
- 4153. Koziołowski Julia, 5.10.24. Kozowa.
- 4154. Koziołowski Stanisław, 10.2.28. Kozowa.
- 4155. König Maria, 18.3.28. Zaścianek Stefanowa.

- 4156. Krajewska Halina, 26.5.27. Złoto-wa.
- 4157. Krajewska Henryka, 1.1.32. Osta-szyn Nowogrodki.
- 4158. Krajewska Konstancja z d. Packie-wa, 25.4.03. Wyszkowo Nowogrodki.
- 4159. Krajewska Krystyna, 28.6.23. So-snowiec.
- 4160. Krajewska Lucyna, 17.11.30. Złoto-wa.
- 4161. Krajewska Maria z d. Garbacz, 27.7.04. Bytom, krawcowa.
- 4162. Krajewska Wiktoria, 18.11.28. Złoto-wa.
- 4163. Krakiewicz Aleksandra z d. Grusz-czyńska, 2.2.08. Bindzinga, Wołyn.
- 4164. Krakiewicz Alina, 20.12.31. Mo-rawa Wołyn.
- 4165. Krakiewicz Jan, 16.10.33. Huta.
- 4166. Krakowska Halina, 3.5.25. Lipno.
- 4167. Kral Aleksandra z d. Wilner, 28.1.98. Białystok.
- 4168. Kral Henryk, 1.3.27. Pohrylewka.
- 4169. Kral Zyta, 12.9.29. Andrzejkówka, Równa.
- 4170. Kramarz Julia z d. Belch, 15.2.02. Sidorów Kopyczyńce.
- 4171. Kramin Janina z d. Selak, 3.2.05. Lwów.
- 4172. Kramin Teresa, 29.9.27. Horochów.
- 4173. Krasnodebska Maria, 10.9.00. No-wiki, rolniczka.
- 4174. Krasnodebski Bronisław, 12.6.35. Natin.
- 4175. Krasnodebski Jan, 12.2.30. Natin.
- 4176. Krasowska Irena, 5.5.28. Polowa Postawy.
- 4177. Krasowska Maria z d. Pasarczyka, 7.3.07. Gniezdziłów.
- 4178. Krasowska Stanisława, 16.1.18. Miodury, kasjerka.
- 4179. Krasowski Kazimierz, 4.3.77. Po-plawy.
- 4180. Krasowska Tatiana z d. Jance-wicz, 21.7.08. Stoiłowice.
- 4181. Krasowski Jan, 15.2.94. Lady /Rosia/.
- 4182. Krasnicka Eugenia, 26.5.26. Stry-jówka.
- 4183. Krasnicka Wiktoria z d. Solska, 26.5.04. Zbaraz.
- 4184. Krasnicki Czesław, 5.7.30. Etry-jówka.
- 4185. Krasnicki Apolonia z d. Nowicka, 9.12.97. Warszawa.
- 4186. Krasnik Halina, 15.1.31. Malko-wie Przemysł.
- 4187. Krasnik Leokadia, 1.3.28. Cygany.
- 4188. Krasnik Lucyna, 14.10.30. Cygany.
- 4189. Kratochwil Kazimiera z d. Bigos, 17.4.04. Lwów.
- 4190. Krause Władysława z d. Troja-nowska, 4.9.02. Kaciszyn Warszawa.
- 4191. Krauthammer Otto, 12.6.98. Kolo-myja, inżynier.
- 4192. Krauze Katarzyna z d. Plotnik, 18.6.94. Zarajko Rosja, żona kapitana.
- 4193. Krauze Michał Ignacy, 10.5.35. Rzeszów.
- 4194. Krauze Tadeusz Ryszard, 2.10.32. Rzeszów.
- 4195. Krauze Zofia z d. Ladenko, 11.7.12. Rzeszów.
- 4196. Krawczek Stefan, 15.12.09. Olsza-ni rolnik.
- 4197. Krawczenko Janina, 14.3.36. Głu-zniewo, Grodno.
- 4198. Krawczenko Stefania z d. Kisiel, 4.6.13. Głuzniewo, Grodno.
- 4199. Krawczuk Eugenia, 9.9.33. Antos.
- 4200. Krawczuk Helena z d. Pawlukie-wicz, 5.9.90. Kamionka Kobryń.
- 4201. Krawczuk Zenon, 10.4.92. Dach-łowo.
- 4202. Krawczuk Maria, 6.12.28. Dach-łowo.
- 4203. Krawczuk Maria z d. Fedon, 17.10.12. Szynow.
- 4204. Krawczuk Mikołaj, 6.5.33. Dach-łowa.
- 4205. Krawczuk Nadzieja, 6.1.35. Antos Brody.
- 4206. Krawczuk Olga, 15.9.31. Antos.
- 4207. Krawczyk Halina z d. Andrzejew-ska, 17.1.05. Wilno.
- 4208. Krawczyk Rozalia z d. Dolhanuk, 10.5.20. Olszanica Przemysł.
- 4209. Krawczyńska Maria z d. Łucka, 24.5.98. Radom.
- 4210. Krawiec Antoni, 7.4.84. Opolek.
- 4211. Krawiec Franciszka z d. Kubik, 13.10.89. Ostrow.
- 4212. Krawiec Jan, 8.12.73. Nizbork.
- 4213. Krawiec Józef, 23.12.95. Rusinów Stary, Kolbuszów.
- 4214. Krawiec Józefa, 10.7.25. Buka-czowce.
- 4215. Krawiec Katarzyna z d. Bednarz, 20.5.96. Mazarnia Nisko.
- 4216. Krawiec Katarzyna z d. Gulka, 24.12.85. Kotołka Kopyczyńce.
- 4217. Krawiec Katarzyna z d. Wajda, 11.1.09. Tarnowa Bochnia.
- 4218. Krawiec Zofia z d. Tyminska, 11.7.08. Żydaczów Stryj.
- 4219. Krawiec Stefania, 6.3.32. Buka-czów.
- 4220. Krawiec Weronika, 24.6.01. Nart Nowy Siusarz.
- 4221. Krawiec Weronika, 2.8.20. Buka-czowce Rohatyn.
- 4222. Krawiec Władysław, 24.3.39. Ostrow, zmarł 16.6.42.
- 4223. Kregel Ludmiła, 26.6.20. Kobryń.
- 4224. Kregel Natalia z d. Ficuci, 23.8.01. Kobryń.
- 4225. Kreis Danuta, 30.4.21. Lwów.
- 4226. Kreis Kazimiera z d. Frydel, 1.4.95. Lwów.
- 4227. Kreil Izrael, 28.8.02. Pielec, brukar.
- 4228. Krenc Maria z d. Zajkowska, 21.3.20. Zalesiany Białystok, krawcowa.
- 4229. Krepa Marcela, 50 lat, zmarła 17.4.42.
- 4230. Kretowicz Jan, 8.2.—. Orpa, Wilejka.
- 4231. Krepinska Janina z d. Bojewska, 25.10.17. Głownice, Chelm.
- 4232. Kristman Elżbieta z d. Sell, 10.11.97. Chodzież Polzna, sanitarka.
- 4233. Kristman Feliks, 22.9.32. Chodzież.
- 4234. Kristman Urszula, 8.10.26. Cho-dzież.
- 4235. Kronberg Estera, 31.8.19. Śniad.
- 4236. Kropka Barbara, 27.11.25. Anto-nin.
- 4237. Kropka Filomena z d. Dąbrowska, 28.12.04. Łódź.
- 4238. Kropka Irena, 27.2.22. Antonin.
- 4239. Krot Romuald, 23.10.09. Iwaniec Nowogrodki, automech.
- 4240. Król Adolf, 24.9.37. Ostrow.
- 4241. Król Anna, 12.10.19. Biskowice Sambor.
- 4242. Król Edward, 14.9.35. Ostrow.
- 4243. Król Franciszka z d. Glacz, 21.9.97. Smolawa Dubno.
- 4244. Król Maria z d. Pusz, 14.3.09. Wy-soka Łańcut, rolniczka.
- 4245. Król Maria, 24.6.94. Białobrzegi, Kielce.
- 4246. Król Henryk, 25.10.75. Grajów Wielka, rolnik.
- 4247. Król Maria z d. Roman, 8.12.77. Zbysydnow, zmarła 3.6.42.
- 4248. Król Moszek, 2.12.20. Pabianice.
- 4249. Król Olga, 3.2.27. Antos, Brody.
- 4250. Król Olga-Zofia, 4.9.26. Przemysł.
- 4251. Król Zofia z d. Król, 4.5.84. Zarobek, Cieszyń.
- 4252. Król Seweryna z d. Warowiec, 16.4.02. Stryj.
- 4253. Król Wolf, 1.1.13. Kalisz, krawiec.
- 4254. Królak Franciszek, 10.9.85. Lud-ciszek Strzelno, drogomistrz.
- 4255. Króliewicz Czesława, 7.7.23. Wola Wilsona.
- 4256. Królik Alina, 26.10.30. Brasław.
- 4257. Królik Apolonia z d. Trubowicz, 26.—.09. Ożyźwniki Brasław.

- 4258. Królik Bożenna, 15.10.35. Brasław.
- 4259. Królikowska Anna, 24.8.35. Lili-ków Kobryń.
- 4260. Królikowska Aleksandra, 21.2.22. Kraków.
- 4261. Królikowska Antonina z d. Langen-feld, 10.6.91. Stary Sambor.
- 4262. Królikowska Apolonia z d. Hara-siniuk, 8.10.03. Lilików Kobryń.
- 4263. Królikowska Barbara, 13.4.32. Cha-tynicz, Polesie.
- 4264. Królikowska Jadwiga, 13.12.27. Chabuczyn.
- 4265. Królikowska Maria, 26.11.28. Lili-ków.
- 4266. Królikowska Stanisława z d. Wego-rzewska, 8.10.09. Kasice, kosmetyczka.
- 4267. Królikowski Walenty, 14.2.36. Lili-ków.
- 4268. Kruc Danuta, 17.9.37. Gruszów.
- 4269. Kruc Zofia z d. Dopir, 5.5.17. Głu-choń.
- 4270. Kruczowska Helena z d. Alerwid, 11.11.03. Złoczów, zmarła 17.4.42.
- 4271. Kruczowska Helena z d. Poso-chowska, 1890. Łosznów, zmarła 18.4.42.
- 4272. Kruk Albina, 30.1.22. Krytowce, krawcowa.
- 4273. Kruk Emilia, 8.8.25. Dobra Mirka Zbaraz.
- 4274. Kruk Jan, 27.12.22. Igrzyska.
- 4275. Kruk Zofia, 28.8.26. Dobromirka Zbaraz.
- 4276. Krukowicz Michałina z d. Słwiń-ska, 28.7.07. Lwów, krawczyni.
- 4277. Krukowska Jadwiga, 8.9.26. Pawło-pol Kobryń.
- 4278. Krukowska Józefa, 51 lat, zmarła 27.4.42.
- 4279. Krukowska Magdalena, 25.5.27. Krzemieniec.
- 4280. Krukowska Teodora z d. Krukow-ska, 1.4.92. Maciejowice, Garwolin.
- 4281. Krukowska Teresa, 10.2.39. La-chowce Brześć n/Bugiem.
- 4282. Krukowska Urszula z d. Brajek, 19.3.82. Lachowce Brześć n/Bugiem.
- 4283. Krukowska Zofia z d. Dąbrowska, 10.5.12. Lachowce Brześć n/Bugiem.
- 4284. Krukowski Andrzej, 10.1.30. Pawło-pol Kobryń.
- 4285. Krukowski Ryszard, 8.9.31. Pawło-pol Kobryń.
- 4286. Krupa Bronisława z d. Brzozowska, 24.12.95. Jarosław.
- 4287. Krupa Ludwika z d. Hanus, 8.6.13. Mielec Kraków.
- 4288. Krupa Ryszard, 3.5.36. Malechow-cie Przemysł.
- 4289. Krupa Stanisława, 8.9.26.
- 4290. Krupa Stanisława, 29.1.29. Kamisz-cze.
- 4291. Krupińska Irena z d. Schultz, 8.9.16. Lwów.
- 4292. Krupowicz Albertyna, 19.2.05. Andronow.
- 4293. Krupowicz Jadwiga, 15.8.13. Andro-now.
- 4294. Krupowicz Kazimiera z d. Oniechi-mowska, 8.9.63. Andronow.
- 4295. Kruszewska Helena z d. Kolbasin, 21.5.95. Tallinn Estonia.
- 4296. Kruszewska Walentyna, 20.12.20. Jednaczewo Łomża.
- 4297. Kruszewska Aleksander, 27.3.23. Jednaczewo Łomża.
- 4298. Kruszewski Kazimierz, 9.7.31. Jednaczewo Łomża.
- 4299. Kruszewski Władysław, 27.11.85. Jednaczewo Łomża.
- 4300. Krut Basyli, 60 lat, zmarł 20.4.42.
- 4301. Krużyńska Kamilla z d. Czołtrybok, 21.1.13. Złoczów.
- 4302. Krzyński Andrzej Mieczysław, 8.5.38. Wawrzeń.
- 4303. Krzywska Zofia z d. Konarzewska, 16.10.09. Piotrków.
- 4304. Kryucun Jeremi Michał, 5.6.16. Sta-nisławów, szofer.
- 4305. Krysiel Anna z d. Waszkiewicz, 17.9.99. Żylice Grodno.
- 4306. Krygier Zdzisław, 22.2.35. Rokitno.
- 4307. Krystman Irena, 14.12.30. Budy Połecznice.
- 4308. Krystman Janina, 18.6.27. Hance-wice Polesie.
- 4309. Krystman Klara, 15.8.23. Hance-wice Polesie.
- 4310. Krystyńska Ludwika z d. Samolej, 18.8.09. Wąsk Wielki.
- 4311. Krystyńska Stanisława, 3.12.34. Gruszów.
- 4312. Kryształ Pinkus, 5.2.08. Gniewo.
- 4313. Krysko Józef, 29.1.92. Złotniki, Podhajce.
- 4314. Krzak Zofia, 18.11.21. Korsów Brody.
- 4315. Krzaczkowska Waleria, 26.11.23. Cholojów Radziejów.
- 4316. Krzaczkowska Helena z d. Teodor-owicz-Jackowska, 17.11.17. Tarnopol.
- 4317. Krzeszowska Helena, 17.8.33. Okno Skalał.
- 4318. Krzeszowski Marian, 1.8.35. Okno Skalał.
- 4319. Krzeszowski Tadeusz, 14.1.31. Touste.
- 4320. Krzetowska Helena z d. Zdasien, 26.3.02. Wielka Brzostowica, nauczycielka.
- 4321. Krzetowska Henryka z d. Rosen-tahel, 12.7.15. Łódź, krawczyni.
- 4322. Krzus Franciszka z d. Białkowska, 25.8.94. Ohyrnów Podhajce, rolniczka.
- 4323. Krzus Szczepan, 25.12.83. Zabnica Żywiec, rolnik.
- 4324. Krzywińska Antonina, 13.1.17. Izbie Rawicz, pielęgniarka.
- 4325. Krzyżostofka Genowefa, 14.2.27. Nowe Siolo, Zbaraz.
- 4326. Krzyżostofak Florian, 1.1.93. Makwiński Majdan Wołyn, ślusarz.
- 4327. Krzyżostofak Jadwiga, 15.2.35. Pił-sudczyna Kostopol.
- 4328. Krzyżostofak Maria, 14.4.33. Pił-sudczyna.
- 4329. Krzyżostofak Rozalia z d. Badow-ska, 12.11.99. Dziadkiewicz.
- 4330. Krzyszton Helena z d. Wielawa, 1.2.88. Góra Motyczna.
- 4331. Krzysztoporska Jadwiga, 26.1.35. Warszawa.
- 4332. Krzysztoporska Maria z d. Szcza-niecka, 30.9.04. Laszczyn Rawicz.
- 4333. Krzysztoporski Zygmunt Kazimierz, 4.12.99. Doborzyn, dyr. cel.
- 4334. Krzywańska Janina, 15.4.30. Kro-toszyń.
- 4335. Krzywańska Maria, 9.2.27. Kroto-szyn.
- 4336. Krzywańska Maria z d. Stempnie-wicz, 20.12.99. Ostrzeszów Poznań.
- 4337. Krzywańska Wiesława, 4.5.24. Kro-toszyn.
- 4338. Krzywiec Helena z d. Wybranow-ska, 1.10.96. Pruzany Polesie.
- 4339. Krzywiec Krystyna, 17.10.30. Cho-winka Nieszew.
- 4340. Krzywiec Zbigniew, 7.10.32. Cho-minka Nieszew.
- 4341. Krzywiecka Halina z d. Siałeńska, 12.8.02. Warszawa.
- 4342. Krzywonos Anastazja z d. Gulecka, 24.2.10. Molodeczno.
- 4343. Krzywonos Eugenia z d. Kisiel, 8.12.16. Molodeczno Wilno.
- 4344. Krzywonos Józefa-Teresa, 10.8.34. Molodeczno Wilno.
- 4345. Krzywonos Tamara, 1.12.30. Mo-lodeczno.
- 4346. Krzyżanowska Barbara z d. Sie-rodzka, 16.5.16. Lallańk/Francja/.
- 4347. Krzyżanowska Bronisława z d. Piaszczyn, 16.4.09. Bielnaz Zdobunów.
- 4348. Krzyżanowska Helena, 24.9.29. Czekno.
- 4349. Krzyżanowska Maria z d. Kasper, 6.4.96. Podliszcze, Dubno.
- 4350. Krzyżanowska Natalia z d. Fik, 24.11.15. Józefów Lublin.
- 4351. Krzyżanowska Olga z d. Leszczyń-ska, 6.11.17. Komarno Lwów, krawczyni.
- 4352. Krzyżanowski Henryk, 4.4.42. Pahliewe.
- 4353. Krzyżanowski Stanisław, 30.7.38. Mankow.

- 4354. Krzyżanowski Władysław, 1.2.34. Czekno.
- 4355. Krzyżanowski Zygmunt, 28.4.31. Ostrow, Wołyn.
- 4356. Krzyżanowska Jadwiga, 14.2.30. Po-capki Zdobunów.
- 4357. Krzyżanowska Janina, 25.2.42. Bu-chara.
- 4358. Krzyżanowska Stanisława z d. Bo-żymyńska, 20.5.08. Danikowska Zdobunów, roln.
- 4359. Krzyżanowska Wacława, 27.9.31. Po-capki.
- 4360. Krymm Ludwika z d. Hołodziuk, 18.6.05. Lida.
- 4361. Krymm Halina, 12.7.24. Antokobce Troki.
- 4362. Krawcown Ksenia z d. Baran, 13.6.13. Ostrowo, rolniczka.
- 4363. Krawczyn Regina, 12.12.36. Obro-powo.
- 4364. Krawczyn Zofia, 6.1.41. Dziesia.
- 4365. Książek Danuta, 1.10.31. Chino-wecz Wołyn.
- 4366. Książek Elżbieta z d. Krajewska, 19.11.02. Bytom.
- 4367. Książek Emilia, 15.7.25. Wola Korybutowicka.
- 4368. Książek Maria z d. Wardoszka, 8.9.05. Ostrow Mazow.
- 4369. Książek Sabina z d. Lipowska, 28.9.06. Częstochowa.
- 4370. Książek Stefania, 3.11.29. Janów Korybutowicka.
- 4371. Książek Zdzisław, 10.3.31. Wola Korybutowicka.
- 4372. Książek Maria, 1.4.23. Lwów.
- 4373. Książek Olga z d. Smutna, 4.8.00. Lisiana, Lwów.
- 4374. Kubaj Anna z d. Kłobuszyńska, 20.2.01. Rutka, Jarosław.
- 4375. Kubas Alina, 3.6.31. Nowogrodki.
- 4376. Kubas Jadwiga z d. Woronowicz, 26.5.01. Kukaż, kasjerka, żona porucznika.
- 4377. Kubasiewicz Halina, 15.11.32. Równe.
- 4378. Kubasiewicz Regina z d. Podlewska, 30.10.06. Zytomierz.
- 4379. Kubatek Emilia, 15.5.33. Kanczaki Nowe.
- 4380. Kubatek Józef, 15.3.01. Tembark.
- 4381. Kubatek Magdalena z d. Knapik, 1.4.84. Kisielówka.
- 4382. Kubatek Maria z d. Kaptur, 11.3.00. Tembark.
- 4383. Kubiak Bronisława, 8.9.23. Poznań.
- 4384. Kubiak Helena z d. Jozowicz, 17.8.01. Eickel /Niemy/.
- 4385. Kubiak Piotr, 25.4.11. Stanisła-wów.
- 4386. Kubiak Edward, 8 lat, zmarł 1.5.42.
- 4387. Kubińska Helena, 9.11.35. Kopy-czyńce.
- 4388. Kubińska Henryka, 20.2.18. Wy-soka, Maków.
- 4389. Kubińska Jadwiga, 6.5.12. Wysoka, Maków.
- 4390. Kubińska Józefa z d. Jurkowska, 1.3.10. Tełłówka Kopyczyńce.
- 4391. Kubińska Katarzyna z d. Figura, 17.9.88. Wysoka Kopyczyńce.
- 4392. Kubińska Maria z d. Kubińska, 24.9.04. Wysoka Kopyczyńce.
- 4393. Kubińska Stanisława z d. Antoniak, 18.12.14. Alkowie Lipie Żamość.
- 4394. Kubińska Wanda, 16.7.24. Kopy-czyńce.
- 4395. Kubińska Zofia, 9.10.31. Kopy-czyńce.
- 4396. Kubisz Cecylia z d. Ligocka, 27.9.06. Kupa Kujawska.
- 4397. Kubisz Danuta, 1935. Zubowski Gaj.
- 4398. Kubisz Krzysztof, 1937. Wołko-wysk.
- 4399. Kubisz Romuald, 21.11.37. Zubow-ski Gaj.
- 4400. Kuchalski Wincenty, 10.2.90. Ba-laje, rolnik.
- 4401. Kucharczuk Apolonia, 12.2.23. Do-stojewo.
- 4402. Kucharczuk Jadwiga Wacława, 9.5.20. Nienawa Warszawa.
- 4403. Kucharczuk Leokadia, 13.9.26. Do-stojewo.
- 4404. Kucharczuk Włodzimierz, 20.5.90. Dostojewo.
- 4405. Kucharska Aleksandra z d. Makra-cka, 4.6.27.2.5. Pilańcy, Sarny.
- 4406. Kucharska Czesława z d. Tyszek, 9.11.22. Białystok.
- 4407. Kucharska Helena Paulina, 8.1.09. Lwów, nauczycielka.
- 4408. Kucharska Janina, 12.3.24. Biało-stów.
- 4409. Kucharska Klaudia z d. Sitnikow, 1.11.97. Leningrad.
- 4410. Kucharska Maria, 64 lata, zmarła 23.4.42.
- 4411. Kucharski Dominan, 9 lat, zmarł 26.5.42.
- 4412. Kuchcińska Alina 6.6.30. Nowo-Swieciany.
- 4413. Kuchcińska Maria z d. Telatycka, 1

DWA MUNDURY: POLSKI I AMERYKAŃSKI

Dzień w dzień, w wielkich ośrodkach—w Londynie, w Glasgowie, w Edynburgu etc.—żołnierze nasi spotykają się przynajmniej w Polakami, należącymi do jednostek Armii Amerykańskiej, przyczem stale, siłą rzeczy, zachodzi fakt, że do naszych kolegów Amerykanów nasi zwracają się pierwsi. Inaczej być nie może—nasz mundur nas wyróżnia, podczas gdy dla nas gina oni w masie przybyszów ze Stanów Zjednoczonych, i przy najlepszej woli trudno pytać każdego wojskowego w mundurze USA, czy przypadkiem nie jest Polakiem. Oni mimo woli odnoszą wrażenie, że my ich nie szukamy, a tylko oni garną się do nas, lecz zawsze i nieodmiennie bije z tych spotkań wielka serdeczność i jakaś wewnętrzna potrzeba z ich strony, zbliżenia się do ludzi ze "starego kraju."

W tych warunkach niestety nieporozumienie—Amerykanie nasi, przebywający w Wielkiej Brytanii mogą myśleć, że my jak gdyby trzymamy się na uboczu i nie pragniemy łączności z nimi. Wiemy wszyscy doskonale, że tak nie jest—uważamy ich za braci, chcielibyśmy ich bliżej poznać, i mamy teraz sposobność zadziernięcia z nimi serdecznych węzłów. Byliśmy wychowani w różnych warunkach—to prawda—ale to właśnie winno być jednym powodem więcej, byśmy się lepiej poznali. Oni od nas, my od nich możemy się wiele nauczyć i dowiedzieć, ale przede wszystkim chodzi o sam fakt serdecznego podania sobie rąk, o podkreślenie, że w różnych mundurach, pod różnymi sztandarami, czujemy tak samo i uważamy, że jesteśmy żołnierzami tej samej Sprawy.

Jestem przekonany, że każdy z Kolegów, noszących mundur polski, zapatruje się na nasz stosunek do Polaków z Ameryki w sposób równie braterski i prosty, gdziekolwiek jest, w W. Brytanii, w Środkowej Afryce, na Bliskim Wschodzie, w Rosji, czy w niewoli.

Spotkania dorywcze nie mogą tu wystarczyć i inicjatywa zorganizowania kontaktów stążyć wyjść musi z polskiej strony, a to z powodów następujących: po pierwsze—ponieważ obowiązkiem Polskich Sił Zbrojnych jest myśleć o wszystkich Polakach, na całej kuli ziemskiej, stanowiących wszędzie cząstkę Ojczyzny, po drugie, ponieważ my jesteśmy zgrupowani i mamy odpowiednio organa porozumiewawcze, a oni są rozproszeni w oddziałach amerykańskich i jako żołnierze pozbawieni są innych możliwości, aniżeli znajomości osobiste i wiadomości przygodne o kolegach w różnych jednostkach USA. Dlatego też my powinniśmy im dościsłać do nas ułatwić i przede wszystkim trafić do nich różnymi drogami.

Jedną z nich jest naświetlenie tego tematu na łamach "Polski Walczącej," dzięki którym od czasu do czasu się Pana Redaktora do tej inicjatywy.

Drugą drogą są kluby, gdziebyśmy się mogli spotykać. British Council w Edynburgu zajął się już tą sprawą i otworzył dla Amerykanów polski Dom Szkocko-Polski przy Greenhill Gardens, 7, w porozumieniu z Klubem Amerykańskim, otwartym w tym mieście przez Czerwoną Krzyż USA.

Trzecią możliwością byłoby zaproponowanie Biuru P. i O. MSWojsk. porozumienia z N.D.-wem Sił Zbrojnych USA na temat nawiązania koleżeńskich stosunków między Polakami amerykańskimi a nami. Mam wrażenie, że najważniejszym

Skrzynka pocztowa

punktem jest tu wzajemny stosunek młodych—zwłaszcza, że wśród przybyszów z Ameryki chyba nie ma w ogóle ludzi liczących ponad 30 lat, oferów jest bardzo niewielu i przeważają podoficerowie i szeregowi.

Rzucam tu myśl, czy nie byłoby wskazane, by poszczególne oddziały zapraszały od czasu do czasu grupy kolegów Amerykanów, i to tej samej broni: artylerzyści—artylerzystów, lotnicy—lotników, pancernicy—pancerników, etc.? Każda jednostka może sobie na to pozwolić, by raz na miesiąc zaprosić pięciu, czy dziesięciu kolegów amerykańskich na kilka dni. W ten sposób pokazali by się im nasze życie z najlepszej strony—a równocześnie powstałaby wymiana myśli na tle fachowym, co jak stwierdziłem, bardzo interesuje Po-

laków zza Oceanu. Zwłaszcza, że w ten sposób położyło by się koniec różnym niekonięcznie uzasadnionym opowiadaniom o tych, czy innych stronach życia polskiego, kampanii wrześniowej etc, które przedstawiały sprawy "starego kraju" na gruncie amerykańskim w świetle niekonięcznie właściwym.

Największym minusem stosunków naszych z Polonią amerykańską jest fakt, że za mało się znamy i niewiele wiemy o sobie. Należało by więc skorzystać ze sposobności, że jesteśmy tu w W. Brytanii na bliskich wzajem odcinkach i okazać naszym rodakom z pod gwiazdźdźstego sztandaru wojskowa, serdeczną gościnność.

Jestem przekonany, że ze zbliżenia z Amerykanami polskimi wszyscy nasi Koledzy wyniosą równie miłe wrażenia, jak ja z moich długich

rozmów londyńskich z ppor. Armii USA Edwardem Butkiewiczem, na którego ręce przesyłam najserdeczniejsze pozdrowienia dla rodaków—żołnierzy zza Oceanu—i sądzę, że aczkolwiek uczucia te wypowiadam samorzutnie, to są one jednak wyrazem całej społeczności naszej na obczyźnie.

Edward Ligocki

Szanowny Panie Redaktorze, W związku z felietonem p. Wiktora Budzińskiego w nr. 37 "Polski Walczącej" jestem niezmiernie zobowiązany zarówno autorowi, jak i Panu Redaktorowi za użyczenie tyłu szpalt na opiewanie moich domniemych zasług.

Lubię pracować bez wielkiego rozgłosu, ale skoro już kłamała zapadła i czytelnicy "Polski Walczącej" zostali wtajemniczeni w arkana mojej

Adresy rodzin wojskowych w Rosji i Teheranie

- WYKAZ Nr. 24 Por. nr. 9, 16, 17, 18, 25, 30, 34 i 41 "Polski Walczącej." Daty podane w wykazie oznaczają dzień, z którego pochodzi wiadomość. Aronda Janina, Kustanajskaja, Karabalskiy rej., selo Tarantiewka /19.VIII.42/. Adamczyk Kazimiera, Kustanajskaja, Fedorowskiy rejon Bannowa /25.VIII.42/. Borys Cecylia, Krasnojarskiy kraj, Nowosiołowskiy rejon, Poczta Czegerek, Krasnojarskiy Owcesowoch /4.IX.42/. Bilcharska Franciszka, Aktiubinskaja, Dzurunski rejon, Kolchoz Nowy Put 5 /4.IX.42/. Braclawska Maria z Pawłowiczów, ur. 1913, żona ppor. Waclawa, c/o Atiache Wojskowy Kujbyszew /20.VII.42/. Biszozaninowa żona majora Karola, c/o Ambasada Polska Kujbyszew /25.VIII.42/. Beidowski Tadeusz syn majora, Jangi Jul /31.VIII.42/. Bieniasz Stanisława, Aktiubinskaja, Temir, Borcow Rewolucji 19 /19.VIII.42/. Dazko Maria, Aktiubinskaja, Martuk, Jermolowa /25.VIII.42/. Distenfeld Ida, Semipalatyńskaja Ajaguz Kw. 2, Kwartira 233 /31.VIII.42/. Dalman Anna, Semipalatyńskaja, Stepnaja Pioszczad 11 /4.IX.42/. Chirowska Helena, Kustanajskaja, Piezskowski rejon, Kostrakówka /25.VIII.42/. Chudziński Adam Tadeusz, syn Jana, Wschodni Kazakistan U.S.C. Kamieniorskiy Kirowa 39 /25.VIII.42/. Eysymont Irena, Siewierokazachstanskaja, Krasnoarmejskiy rejon, Nowosuchotino, Krasnoarmejska 61 /31.VIII.42/. Fajmirska Krystyna, Semipalatyńsk, Razina 113 /19.VIII.42/. Grzegorek Barbara, Semipalatyńsk, Zaton poczta /4.IX.42/. Godziemba Mieczysław, Siewierokazachstanskaja, Kellorowski rejon, Poczta Makaszewa, Selo Dymitrowka /4.IX.42/. Haluszak Aleksandra, Aktiubinskaja, obsł. pos. Piatigorka, Kolchoz Nowaja Kuzn 2 /19.VIII.42/. Jakubowicz Czesław, Bijsk, Czechowa 27 /31.VIII.42/. Janisz Zofia, Južno Kazachstanskaja obsł. Frunzewski rejon, selo Gornak /25.VIII.42/. Jackowski Władysław c/o Ambasada Polska Kujbyszew /25.VIII.42/. Kozłowa Maria, Semipalatyńsk, Uczyliszcznaja 49 /19.VIII.42/. Kuczkowska Michalina, Sewero Kazachstanskaja, Ołiabski rejon, Selo Kriwowozczkowo /19.VIII.42/. Kropińska Stefania, Aktiubinskaja, Martuk poczta Stepanówka Kolchoz Obszczy Trud /25.VIII.42/. Kowalska Józefa, Kustanajskaja, obsł. Uzunski rejon, posiołek Jermowka /25.VIII.42/. Kwiatkowska Maria, Semipalatyńskaja, Kompektynski rejon, Bolszaja Bukon, Stacja Zangis Tiube /4.IX.42/. Kuziemko Anna, Siewierokazachstanskaja Koczekata 65-A, Kalinina /31.VIII.42/. Kłof Helena, Semipalatyńskaja Ajaguz Miaskombinat /9.IX.42/. Krowicka Maria żona Adama /?/ i syn /?/ przypuszczalnie żona Andrzeja, syn—Stanisław, Semipalatyńsk Zaton Swinbaza /9.IX.42/. Kryńska Anna, Swierdłowska, Zajkowski rejon, Skorodumskaja 109 /4.IX.42/. Leblichler Maria, Barnaul Zapadnyj Posiołek Bar. 4, Kw. 7 /19.VIII.42/. Lewicka Jadwiga, Semipalatyńsk Zaton Swinbaza /20.VIII.42/. Ludwig Jadwiga, Siewierokazachstanskaja, Leninskiy Tarangul, M/S.303 Centralna Usługowa /19.VIII.42/. Lepkowska /żona kpt. lot. Henryka/, Teheran /29.VIII.42/. Mochnacka Maria, Kermine, Bucharskaja obsł. Box 85 /19.VIII.42/. Matuszewska Zofia, Teheran /25.VIII.42/. Marynowicz Helena, Pawłodarska, Lebiedzinski rejon, Posiołek Czerny, Ferna 3 /9.IX.42/. Migacz Rozalia, Semipalatyńsk Poczta Miasokombinat Kirpicznij zawod, Barak 10 /4.IX.42/. Midecka Janina, Semipalatyńsk Krasnoarmejska 179 /31.VIII.42/. Orlewski Lesław /z rodziną lot. Jana Orlewskiego/, Nowosybirskaja Kargasok, 14, Puszkina /19.VIII.42/. Raciowski Roman, Bijsk, Pożarna 57 /25.VIII.42/. Pizarska Zofia, Dżambulska, Ługowski rejon, posiołek Podgornoe Szartycy /19.VIII.42/. Parnowicz Maria, Sewerokazachstanskaja, Krasnoarmejski rejon, Selo Bolszoj Uzun /19.VIII.42/. Pistel Jadwiga, Semipalatyńsk Georgiewska Razina 28 /25.VIII.42/. Raciowska Teresa z rodziną, Kustanajskaja, obsł. Ordżonikidzewski rejon, poczta i posiołek Denisówka /29.VIII.42/.

- Rogożnik Katarzyna, Aktiubinskaja obsł. stacja Altaj, Sadowaja 91 /9.IX.42/. Ratajska Maria, Aktiubinskaja Martuk Ukrainka 103 /4.IX.42/. Sobieralska Stanisława, Semipalatyńsk, Komisarowa 52 /19.VIII.42/. Sankowska Aniela żona Franciszka por. Akmolinska, Molotowski rejon, Poczta i leschoz Balkaszina /19.VIII.42/. Sawka Stanisława, Siewierokazachstanskaja, Frunzewski rejon, Selo Swiatoduchówka /19.VIII.42/. Sulowska Irena, Wologodzka, Niolski rejon, Murze Kudangski lisepunkt Spec. Posiołek Barak 2, Kw. 8 /19.VIII.42/. Świątkiewicz Zofia, Kustanajskaja, Urycki rejon, Wesoly Padol S/Sow. Poczta Wesoly Padol /19.VIII.42/. Switaj Sabina, Nowosybirskaja, Kolpaszewo, Narymskiy Kraj, 38 Sadowa /19.VIII.42/. Staron Janina, Iran /25.VIII.42/. Studzińska Wanda, Siewierokazachstanskaja, Bulajewski rejon, Poczta Esulajewo Sierkaz Selo Weselokacz /9.IX.42/. Siekanowiczowa żona por. Jana Kazimiera, Aktiubinskaja, Temeński rejon, Jegorowski Selsowiet, Kolchoz 2 Piatilekta /9.IX.42/. Tuozynska Teofila i Jadwiga, Aktiubinskaja, Stacja Alga Zawodskaja 46 /25.VIII.42/. Tomaszewska Wanda z ojcem i siostrą, Kolpaszewo, Trzeci Kwartal 49 /4.IX.42/. Wasilewska żona lotnika Tadeusza, c/o Kujbyszew Ambasada Polska /25.VIII.42/. Wolanska Józefa, Kustana 24 Narimowska Kwartal 50 /4.IX.42/. Ziemińska, Semipalatyńsk, Kozkombinat Barak 22.m.5 /19.VIII.42/. Zienkiewiczowa Anna, Aktiubinskaja, Aryk, Balskiy rejon, Imajataw /31.VIII.42/. Znamoch Stanisława, Nowosybirskaja, Tomsk, Krasnoarmejska 50 /31.VIII.42/. Zaleska Jadwiga, Semipalatyńskaja, Zarminskiy rejon, Georgiewska 99 /4.IX.42/. Zysko Bronisław, Semipalatyńskaja, Kopektynski rejon, Bolszaja Bukon, Ferna 1 /4.IX.42/. Zulewska Franciszka, Kustanajskaja, Piezskowski rejon, Poczta Piezskowka, Selsowiet Telman /4.IX.42/. Zygalska Antonina, Marijskaja Respublika /ASSR/, Sumskiy Dom Inwalidów, Miłino poczta Jurino /4.IX.42/.

Osoby poszukiwane przez rodziny lub znajomych przebywających w Rosji i w Teheranie

- Daty podane oznaczają dzień, z którego pochodzi wiadomość. Bruska, konsul—przez Jackowski Władysław /25.VIII.42/. Biszozanin Karol, mjr.—przez żonę /25.VIII.42/. Braclawski Waclaw, ppor. rez. z Równego—przez Marię z Pawłowiczów Braclawską /25.VIII.42/. Czajkowski Witold, pplk.—przez Ziemińską /19.VIII.42/. Chaupka Stefan, por. 19.VIII.42/. Ciechanowski Jarosław, major /25.VIII.42/. Dazko Julian—przez Marię Danko /25.VIII.42/. Dobrowolski Zygmunt, major /9.IX.42/. Gotebowski Kazimierz /r. 1913—przez matkę Anastazję /31.VIII.42/. Grobicki, pułkownik—przez Greisnerową /12.VIII.42/. Iwanowski Antoni, kapr. /15.VII.42/. Jagielto Antoni, marynarz /31.VIII.42/. Kozakiewicz Mieczysław, kapr. /15.VII.42/. Kubala Stefan, st. ulan—przez matkę /25.VIII.42/. Kaczorowski Józef, por. /1890/ /14.IX.42/. Lender Zygmunt, lotnik /4.IX.42/. Mrówka Jan, podoficer /1917/ /14.IX.42/. Modrany Stanisław—przez matkę /10.VIII.42/. Pakula Adolf /19.VIII.42/. Popkiewicz Maria, kpt. /25.VIII.42/. Rużanski Józef, major—przez Wolanską Janinę /14.IX.42/. Romankiewicz Marian, kpr. /25.VIII.42/. Stebelski, pułkownik—przez Orszujskiego Romana /25.VIII.42/.

- Siekawicz Jan Kazimierz, por.—przez żonę /9.IX.42/. Wazzechy Mieczysław, strz. /15.VII.42/. Wojcik Edwin, Zbigniew /15.VII.42/. Wasilewski Tadeusz, lotnik /25.VIII.42/. Wojciechowski Pawel, lat 30 /był w r. 1939 plut. mech. w 5 pułku lotniczym/ /20.VII.42/. Wienkowski Norbert, lotnik /9.IX.42/. Wienkowski Mieczysław /9.IX.42/. Wienkowski Witold /9.IX.42/.

Osoby te, jak również ich znajomi posiadający bliższe dane o zainteresowanych, proszeni są o przesłanie ich do Biura dla Spraw Rodzin Wojskowych /Polish Military Families Office/, 1, Vandon Street, Vandon House, London, S.W.1.

"prywatnej" /że się tak wyrażę/ propagandy, niech wolno mi będzie nadużyć uprzejmości Pana Redaktora i prosić Go o wydrukowanie niżejszych uwag.
1/ Poczuwam się do obowiązku "wzięcia w obronę" organów naszej propagandy urzędowej. Sprawa bowiem nie przedstawia się tak źle, jeżeli chodzi o poparcie mych poczynań. W istocie nie dziwie się wcale, jeżeli t.zw. "czynnik miarodajny" nie miały do mnie nadmierne zaufania w okresie, gdy stawał swe pierwsze kroki. Trudno, byłem wtedy dla nich, jak Polska dla Anglików... still unknown.
Obecnie jednak, po osiągnięciu pewnych realnych wyników, władze nasze zarówno wojskowe, jak i ogólnopństwowe, nie szczędzą mi swego uznania i poparcia. Dla przykładu: Ministerstwo Informacji i Dokumentacji pokryło mi koszty rozesłania 300 egz. "Poland still unknown" do poważniejszych osobistości brytyjskich /według adresów do mego uznania/, zakupiło 300 egz., a ponadto zadeklarowało zakupienie dalszej ilości z następnego wydania. /Nawiasem dodam, że ze swej strony i na mój własny koszt rozesłałem 600 dalszych egzemplarzy, rozesłał zaś jeszcze co najmniej 300/. Władze wojskowe zadeklarowały również zakupienie pewnej ilości egzemplarzy, czyniąc mi poza tym wszelkie możliwe ułatwienia w mej pracy.
2/ Ze strony niektórych osób polskich słyszałem głosy, że książeczka moja jest zbyt prosta, zbyt popularna; byli i tacy co ochrzcili ją mianem "dziecinnej." W moim skromnym pojęciu prostota stylu i w ogóle prostota w życiu jest zaletą; świadomie też do niej dążyłem. Miło mi jest stwierdzić, że na 700 głosów brytyjskich ani jeden nie zrobił mi z tego tytułu zarzutu, wiele zaś podkreślało to właśnie jako zaletę. Znamienne jest również i to, że pomimo całej prostoty konstrukcji i stylu książeczki, szereg znakomitych Brytyjczyków, jak n. p. profesorzy uniwersytetów, członkowie parlamentu i t.p. piszą wręcz, że z książeczki nauczyli się, skorzystali, odnieśli korzyści, ogólnie zaś nazywają ją very interesting albo nawet most interesting.
Gdy wnikać głębiej w sedno sprawy, dochodzę do wniosku, że jedna z rzeczy różniących nas od naszych gospodarzy jest brak w nas owej prostoty i bezpośredniości we wszystkim: w wysławianiu się, w sposobie bycia, w stosunku człowieka do człowieka. Myślę, że nie zaszkodziło by nam zupełnie, gdybyśmy nauczyli się właśnie tej prostoty. Prostota i bezpośredniość są siostrami szczerości i życzliwości w stosunkach ludzkich—cech, których niestety zbyt często nam brakuje.

V. Swicz

ZE ŚRODKOWEGO WSCHODU
Dziś otrzymałem nr. 26 "Polski Walczącej," za co uprzejmie dziękuję. Prenumeratę, na co potwierdzenie też otrzymałem, wysłałem jeszcze z pod Gazali. Dziś znalazła mnie przesyłka tutaj. Świeży, prosto z poczty numer odczytuje dokładnie. Dowiaduję się wiele o życiu Kolegów daleko w Anglii. Szkoda, że czasopisma stamtąd tak długo muszą tu iść, ale i tak są oczekiwane. Macie tam wiele słowa drukowanego, czego nam tu jednak brak. O liczących wydawnicach dowiadujemy się z "Polski Walczącej," ale tylko nie które i to po cenie znacznie wyższej, niż wydrukowane na książce można otrzymać. Brak nam "Zasad piśmiennictwa." Prenumeratę na następny kwartał wysłał. Śle serdeczne żołnierskie pozdrowienia.
Władysław Ch., Polish Forces, Middle East 137.

POSZUKIWANI
Pracownicy firmy "WSPÓLNOTA INTERESÓW GÓRNICZO-HUTNICZYCH S.A." przebywający w Wielkiej Brytanii, proszeni są dla celów rejestracyjnych o podanie swych obecnych adresów oraz ostatniego miejsca pracy /zakładu, działu/ przed wojną i specjalności fachowej. Zgłoszenia należy kierować pod adresem: Stanisław Dobrowolski, London, W.1, 27, Albermarle Street, 3 piętro.

SPIS RZECZY
Zygmunt Nagórski, jr.: Waga móżgu.—Ludwik Tyśmienicki: Miły gość Polskich Sił Zbrojnych.—Z tygodnia na tydzień.—Zbigniew Grabowski: Szkic sytuacyjny.—Bohdan Pawłowicz: W eskorcie konwoju /V/.—Marta Wańkiewiczówna: "My tu was mamy za braci" /Korespondencja własna "Polski Walczącej"/.—Wiersze /Ryszard Kiernowski: Na pokładzie m/s Batory.—Tadeusz Pawlikowski: Dwie tęsknoty/.—Ludwik Bojczuk: "Kumotry" zza oceanu /Od specjalnego korespondenta "Polski Walczącej"/.—Kazimierz Wodziecki: Dwa listy z Nowej Zelandii.—Pomoc dla Polaków w Rosji.—Polacy przebywający w Teheranie /XI/.—Skrzynka pocztowa.—Adresy rodzin wojskowych w Rosji i Teheranie.—Osoby poszukiwane.—Rysunek Mariana Smarzewskiego.—Fotografie.

BELGRAVIA HOTEL
86, Belgrave Rd., London, S.W.1
Tel. VICTORIA 1649
Ciepła i zimna woda we wszystkich pokojach. Pokój ze śniadaniem i kąpielą £2.2—tygodniowo albo 8/6 dziennie
5 minut od Victoria Station

MARIAN KISTER
właściciel firmy wydawniczej
Rój in Exile & Modern Age Books
245, Fifth Ave.
New York City, N.Y.
zawiadamia, że wznowił działalność i poszukuje materiałów wydawniczych w języku polskim i angielskim, przede wszystkim pamiętników z obecnej wojny.

POSZUKIWANIA
Kto z Polaków, przybyłych z Rosji, może udzielić informacji o szer. art. Zdzisław Kompf, intern. na Litwie, oraz Drze med. Telesfor Synoradzki, wywiezionym do Kazania.
Poszukuje Dr. Kompf, West General Hospital, Edinburgh.

Ukazała się praca:
TADEUSZA ŚMIGIELSKIEGO
pod tytułem
"PRZEMIANY SPOSOBÓW WALKI"
cena 2/6
Do nabycia we wszystkich kioskach, rozsprzedających książki polskie oraz u firmy: The Continental Publishers and Distributors, Ltd., 16, William IV Street, London, W.C.2

Powielacze Plex papier do powielaczy, książki rachunkowe, ołówki, notesy i przybory biurowe jak również papier listowy i koperty
MACFARLANE & DICKSON,
25, Castle Street,
EDINBURGH

CLIFTON HOTEL
47a, Welbeck Street, W.1
Telefon: WELbeck 6881
sh.10/6 dziennie
Śniadania mogą być podawane w pokojach
Punkt zborny dla Polaków z prowincji

KOMUNIKAT
Polski Czerwony Krzyż komunikuje zainteresowanym, że od dnia 1 listopada r.b. cena zlecenia na pomoc indywidualną wynosić będzie 12 szylingów.
Rogawski Adam, Oflag II E. nr. 114-BII/6.
prosi przyjaciół i znajomych o nawiązanie z nim kontaktu.

"EKONOMISTA POLSKI"
Nr. 2
organ Stowarzyszenia Ekonomistów Polskich w Zjednoczonym Królestwie ukazał się w druku we wrześniu b.r. Podwójny obszerny numer zawiera artykuły: prof. S. Grabskiego, inż. S. Królikowskiego, dr. Z. Karpiskiego, prof. E. Szturm de Sztrema i dr. S. Szyzskowskiego. Poza tym omawia szereg ciekawych zagadnień bieżących oraz książek i zawiera obszerny dział wiadomości gospodarczych z Polski i innych krajów.

WYDAJE BIURO PROPAGANDY I OŚWIATY M.S.WOJSK.
Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej—13-ej.
Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.
Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.
Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh.15 Od. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy — 2sh. za wiersz.
Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.
Printed for the "Polska Walcząca," by St. Clemen ts Press (1940), Ltd., Portugal St., Strand, W.C.2.
© Musées de Grasse, Alpes-Maritimes

POLSKI KRAWIEC
wykonuje ubrania cywilne i mundury wojskowe oraz damskie kostiumy po cenach umiarkowanych. Poprawki i przeróbki. Specjalista w cerowaniu bez śladu wypalonych dziur i rozcierania materiału.
M. FOX, 31a, Buckingham Palace Road, S.W.1. Wejście obok Hotelu Rubens.
Tel.: VICTORIA 8241.